Redakcja Zawadzka 1. — Telefony 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 54 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

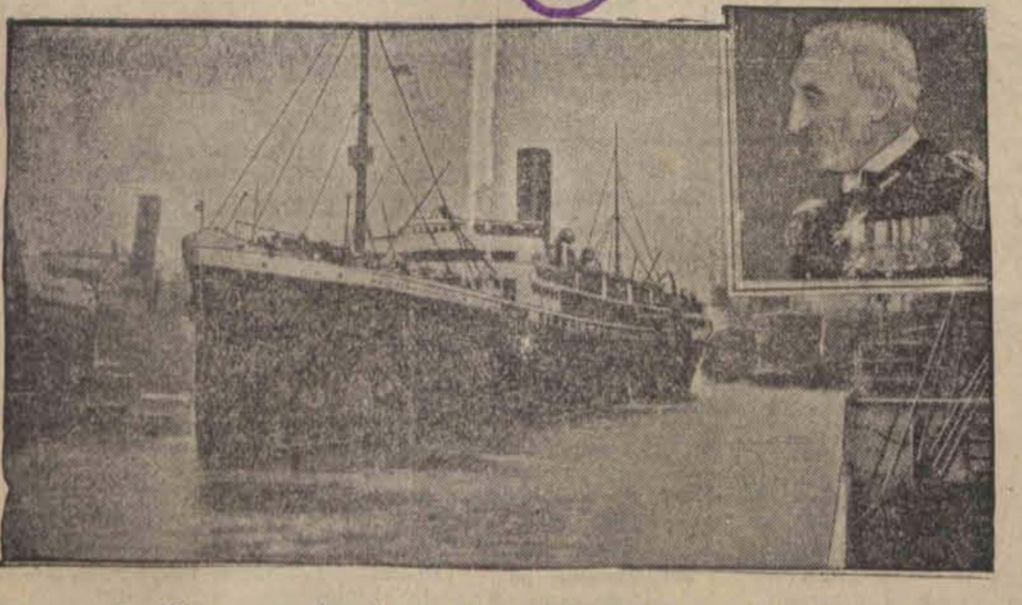
Cena 10 groszy.

Echo

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-a strona ... za m/m w m/m 1 łam. strona 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwyczajne 15 gr., strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł., dla bezrobotn. 1 zł.
Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc droższe, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe
Za termin druku administracja nie odpowiada. — P. K. O. Nr. 68009

Rok VII, № 314 Łódź, poniedziałek 16 XI. 1931 r.

Uratowanie angielskiego admirała.



Parowiec „Derfflinger" uratował u wybrzeży chińskich angielskiego admirała Sir Howarda Kelly i załogę tonącego okrętu wojennego „Petersfield" od śmierci w głębinach morskich. U doły parowiec „Derfflinger", u góry admirał Sir Howard Kelly.

Dwa zuchwałe włamania na Podkarpaciu.

Krwawy występ kasiarzy w Nowym Sączu.

Nowy Sącz, 16 listopada. Szajka włamywaczy kasowych która przybyła na gościnne występy do Nowego Sącza, dokonała dwóch napadów rabunkowych.

Około godz. 12 w nocy wtargnęli nieujęci dotychczas sprawcy do młyna OO. Jezuitów, położonego na uboczu. Włamywacze, korzystając z tego, że młyn będący w ruchu

zagłuszał wszelki hałas,

przystawili drabinę do okna biura, znajdującego się na pierwszem piętrze, pozrywali kraty ochronne i w ten sposób dostali się do wnętrza kancelarji, poczem rozścieliwszy na ziemi przyniosioną słomę, przewrócili na nią kasę ogniotrwałą a następnie przystąpili do jej rozbicia systemem fartuszkowym. W czasie jednak tej pracy zatrzymano maszyny młyna, a wówczas sprawcy, obawiając się, by pracujący w młynie robotnicy nie usłyszeli hałasu przy rozbijaniu kasy, wynieśli ją do okna i zrzucili z I-go piętra na rozpostarte poprzednio badyle.

W dalszym ciągu włamywacze przenieśli kasę nad brzeg płynącej w odległości 60 metrów od młyna rzeki Kamienicy i tam dokończyli jej rozbicia. Po wyjęciu z kasy całego zapasu gotówki w kwocie kilku tysięcy zł., próżną kasę wrzucili do wody, poczem nie zauważeni przez nikogo zbiegli.

Ośmieleni widocznie tem udanem włamaniem, postanowili spróbować szczęścia w drugiem miejscu, gdyż około godz. 2 w nocy usiłowali popełnić podobne włamanie na szkodę właściciela domu zajezdnego N. Glücka przy ul. Pijarskiej. Jeden ze sprawców widocznie dobrze obznajmiony z rozkładem domowym wtargnął do sypialni Glücków, w której stała kasa i po wyjęciu ze spodni Glücka klucza od niej, usiłował ją otworzyć. W tej chwili obudziła się Glückowa, i słysząc w sypialni podejrzane szmery zaczęła krzyczeć.

Wówczas sprawca rzucił się na nią i trzymanym w ręku łomem żelaznym zadał jej

szereg uderzeń w głowę,

tak, że kobieta, zalawszy się krwią, upadła na ziemię. Podobny los spotkał Glücka, który pragnął przyjść żonie z pomocą. Obawiając się, by wskutek krzyku nie nadbiegli domownicy, sprawcy zbiegli, nic nie zabrawszy, pozostawili na miejscu jednak narzędzia służące do włamania.

Zaalarmowana o tych wypadkach policja, rozpoczęła energiczne poszukiwania za sprawcami. Dotychczasowe wyniki śledztwa wskazują na to, że włamań dokonali zamiejscowi kasiarze, poinformowani zapewne przez miejscowych. Wobec tego, że włamanie u Glücków w związku z zadanemi im obrażeniami mają wszelkie znamiona rabunku, sprawcy w razie ujęcia staną przed sądem doraźnym.

Katastrofa sterowca.



Szczątki amerykańskiego sterowca „K 1", który podczas burzy uległ zupełnemu zniszczeniu. Był to ostatni sterowiec o powłoce nieusztywnionej.

Wielka bitwa nad rzeką Noni

zdecydować ma o losie Mandżurji.

Mukden, 16 listopada (Od wł. kor.)— Po kilku mniejszych bitwach przygotowawczych w rejonie rzeki Noni w niedzielę wieczór rozgorzała wielka bitwa, która może zdecydować o losie Mandżurij.

Generał Maa wysłał depeszę do Nankinu, w której donosi iż wielka bitwa jest

w pełnym toku.

Główna akcja rozgrywa się na lewem skrzydle gdzie w walce biorą udział znaczne oddziały kawalerji. Japońskie płatowce obrzuciły bombami chińskie pozycje oraz stanowiska chińskiej artylerji. Po obu stronach w akcji biorą udział

armaty i samoloty,

i oddziały karabinów maszynowych oraz kawalerja. Na prawem skrzydle japońskiej armji chińska kawalerja zetknęła się z kawalerją japońską. Japończycy postanowili wycofać swe czołowe oddziały celem uchronienia się przed natarciem głównych sił chińskich.

Krwawy napad na policjanta.

Występ wielkomiejskich mętów

Warszawa, 16 listopada (Od wł. kor.) Znajdującego się w obchodzie na ulicy Marymonckiej posterunkowego policji Wiktora Niewirskiego otoczyło nagle

kilku drabów.

Jeden ogłuszył policjanta tępem narzędziem, drugi zaś zadał mu nożem trzy rany kłute nad łopatką. Niewirski mimo silnego upływu krwi potrafił jeszcze wyjąć rewolwer, lecz ręka

odmówiła mu posłuszeństwa.

Napastnicy zbiegli. Jak się okazało napad został dokonany z namowy pewnego rzeźnika, którego aresztowano. Ponadto aresztowano Władysława Sosińskiego, który swego czasu dokonał napadu rabunkowego na dworcu gdańskim a następnie

strzelał do wywiadowców

na Starem Mieście za co otrzymał wyrok na 12 lat więzienia.

Proces w Hadze.



Przedstawiciel Gdańska i adwokat angielski, Sir John Fisher-Williams podczas procesu gdańsko - polskiego o prawo postoju polskich okrętów wojennych w Gdańsku.

Czy uniwersytet warszawski

zostanie całkowicie zamknięty?

Warszawa, 16 listopada (Od wł. kor.) Dzień wczorajszy upłynął w stolicy względnie spokojnie. Na uruchomienie wyższych uczelni w dniu dzisiejszym

liczyć nie można.

Uruchomienie zależy od zgody Bratniej Pomocy, która ma wydać odezwy uspokajające. Gdyby odpowiedź była pozytywna otwarcie uniwersyt. mogłoby nastąpić jutro. W razie ociągania się z odpowiedzią „Bratniej Pomocy" Uniwersytet może być

całkowicie zamknięty.

Wczoraj odbyło się zebranie kuratorów akademickich kół naukowych. Na zebraniu uchwalono wydać wspólną odezwę uspokajającą do ogółu studentów.

Rumunja chce z sąsiadami żyć w zgodzie.

Otwarcie parlamentu w Bukareszcie.

Bukareszt, 16 listopada (Od wł. kor.) W sobotę w południe otwarta została

zwyczajna sesja parlamentu.

Prezes rady ministrów Jorga odczytał najpierw pismo królewskie, następnie orędzie w którem król Karol II wyraża życzenie, aby dążenia gospodarcze rządu znalazły poparcie we wszystkich ugrupowaniach. Rząd przedstawi

znacznie zredukowany budżet

w którym zamieszczone będą tylko najniezbędniejsze wydatki. Polityka zagraniczna Rumunji pozostanie wierna zasadom harmonijnego współżycia ze wszystkiemi bliższemi i dalszemi narodami.

500 robotników

utraciło pracę w Kaliszu.

Kalisz 16 listopada. W dniu dzisiejszym w Kaliszu unieruchomiona została miejscowa fabryka pluszu i aksamitu, zatrudniająca przeszło 500 robotników. Administracja tej największej fabryki kaliskiej krok swój tłumaczy brakiem

wszelkich zamówień.

Jak się dowiadujemy uruchomienia fabryki nie prędko należy się spodziewać.

Wszyscy robotnicy wymienionej fabryki zarejestrowani zostali w Funduszu Bezrobocia.

Skreślenie z listy studentów

za udział w zajściach.

Warszawa, 16 listopada (Od wł. kor.) Na drzwiach wyższej szkoły budowy maszyn i elektrotechniki Wawelberga i Rotwanda wywieszona została

uchwała rady uczelni

mocą której słuchacz pierwszego kursu Michelson i słuchacz czwartego kursu Mioduchowski zostali skreśleni z listy studentów za udział w ostatnich zajściach ulicznych.

Nowe aparaty sportowe.



Dla Olimpjady w Los Angeles przygotowano szereg nowych precyzyjnych aparatów pomiarowych, dla kontroli wyczynów lekkoatletycznych. Czas mierzony będzie automatycznie na taśmie zegarowej przy pomocy elektryczności, która włącza zegar podczas wystrzału startowego. Przedarcie taśmy na mecie również przenoszone jest zapomocą elektryczności do aparatu rejestracyjnego. To samo dzieje się przy mijaniu rozmaitych punktów bieżni.

Inżynier — defraudant aresztowany w Sopotach.

Z Gdyni donoszą:

Niedawno aresztowano w Warszawie inż. Reszczewskiego, o którym było głośno swego czasu z powodu budowy gmachu Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

Obecnie w związku ze śledztwem w sprawie firmy budowlanej Mikulski i Kotliński, aresztowany został w Gdyni

pod zarzutem nadużyć,

popełnionych przy budowie gmachu poczty w Gdyni, inż. Władysław Granowski, który w swoim czasie był kierownikiem budowy z ramienia Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

Granowskiego, który mieszkał w Sopotach we własnej willi, wydały władze Wolnego miasta Gdańska na życzenie polskich sądów — Aresztowany przebywa w więzieniu w Wejherowie.

Dolar i funt w Łodzi.

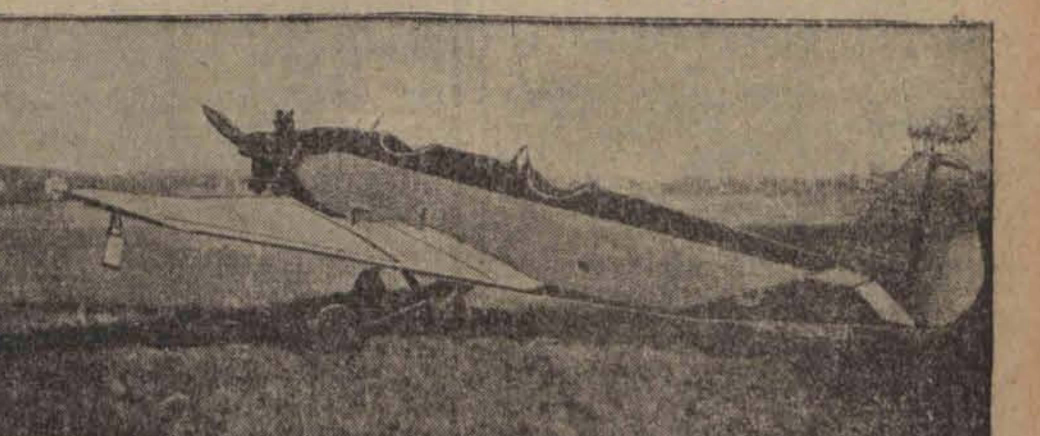
Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88, w płaceniu 8.87; dolar złoty w żądaniu 9.88 w płaceniu 9.80; funt angielski w żądaniu 35, w płaceniu 33; rubel złoty w żądaniu 5 zł., w płaceniu 4.90; marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10; 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.00.

Powrót słynnego podróżnika.



Słynny podróżnik podbiegunowy Knud Rasmussen (po lewej stronie) wrócił z kilkuletniej ekspedycji północnej Kanady i Grenlandji, gdzie badał eskimosów. Wracającego do Kopenhagi uczonego powitał w porcie premjer duński Stauning (po prawej stronie).

Udaremniony występ antyfaszystowski.



W Konstancji skonfiskowano niemiecki samolot Junkersa, który miał wystartować do Włoch, celem rozrzucenia tam ulotek antyfaszystowskich. Transport ulotek znaleziono w samolocie.

Hitlerowcy teroryzują mieszkańców Brunświku.

Wykrycie spisku komunistycznego.

Berlin, 16 listopada. Z Wejmaru donoszą o wykryciu w okręgu Gotthardt wielkiego sprzysiężenia komunistycznego, działającego pod firmą walki przeciwko faszyzmowi. Policja stwierdziła, że sprzysiężenie to, do którego należało około 20 komunistów, miało dokonać

szeregu zamachów

na koszary Reichswehry. M. in. planowano zamach na plac ćwiczeń w Ordurowie. W mieszkaniach członków sprzysiężenia znaleziono kilkadziesiąt kilogramów dynamitu.

Brunświk, 16 listopada. Ubiegłej nocy oddziały szturmowe hitlerowców w Brunświku urządziły u wrót miasta ćwiczenia wojskowe. Policja nie interwenjowała.

Hitlerowcy poddawali rewizji wszystkie osoby, udające się do miasta, poszukując broni. Przetrząsano szczegółowo kieszenie pasażerów samochodów i pojazdów. Opornych przeszukiwano siłą. Oddziały szturmowe wkroczyły również

do wielu mieszkań robotniczych,

szukając przeciwników politycznych. Ta akcja terorystyczna hitlerowców wzbudziła wśród ludności zaniepokojenie.

Francja podwyższyła cła

dla krajów o zdeprecjonowanej walucie.

Paryż, 16 listopada. W „Journal Officiel" ukazał się dekret prezydenta Francji który wprowadza dodatek do ceł na przywóz towarów z krajów o zdeprecjonowanej walucie. W stosunku do Anglji dodatek ten ma wynosić 15 proc. Dodatek ten obejmuje

również węgiel angielski,

skutkiem czego może się okazać dla węgla polskiego na rynku francuskim nowa poważna możliwość eksportowaa. Kraje dotknięte tym dekretem są następujące: Anglja, Argentyna, Austria, Dania, Indje, Meksyk, Norwegja, Szwecja i Urugwaj.

Należy zaznaczyć, że ogłoszony przez Francję dekret o dodatku do ceł na przywóz towarów z Anglji, ogłoszony został przez Francję za nim W. Brytanja wprowadziła ze swej strony projektowane cła ochronne.

Dwudniowy zjazd P. O. W.

w stolicy.

Warszawa, 16 listopada. Dnia 15 bm. zakończył się w Warszawie dwudniowy zjazd delegatów Związku Peowiaków. Po obradach ścisłych w sobotę, odbyło się w niedzielę przedpołudniem w kościele garnizonowym na ul. Długiej nabożeństwo za dusze poległych Peowiaków. — W czasie nabożeństwa nastąpiło

uroczyste poświęcenie sztandaru,

O godzinie 11 przedpołudniem w sali klubu urzędników państwowych rozpoczęły się obrady Zjazdu, który zgromadził na sali kilkaset osób,

Tragedja rodzinna.

Gruźlik zastrzelił ojca i siebie.

Z Krosna donoszą:

W Krościenku Niżnem rozegrała się tragedja rodzinna, która pociągnęła za sobą śmierć dwojga osób.

Oto powracający z pracy Michał Danek, lat około 50, czynił manewrującemu właśnie przy rewolwerze bębenkowym 20-letniemu synowi Stanisławowi ostre wyrzuty, że nie stara się o żadne zajęcie lecz utrzymanie jego spoczywa na barkach starego ojca. Po ostrej wymianie słów, syn trzema celnemi strzałami

położył ojca trupem

na miejscu, poczem zbiegł.

Nazajutrz, uświadomiwszy sobie, zdając sobie swoją zbrodnię ojcobójstwa, za którą stanąć musiałby przed sądem doraźnym udał się do parku miejskiego i tam strzałem w skroń pozbawił się życia. Okropnie zniekształcone zwłoki przewieziono do kostnicy. Przy denacie znaleziono rewolwer bębenkowy z trzema nabojami.

Według zebranych wiadomości, młodociany ojcobójca był

nieuleczalnie chory na gruźlicę

Kiedy na dobitek ciężka choroba powaliła matkę na łoże cierpienia, pod wpływem wyrzutów ojca, zastrzelił go, poczem pozbawił się życia

Świeże bułeczki w błocie.

Komisja strajkowa wywróciła furgon z pieczywem.

Łódź, 16 listopada. Zgodnie z zapadłą wczoraj uchwałą pracownicy piekarscy rozpoczęli z dniem dzisiejszym strajk. Dał się on już w pierwszym dniu poważnie we znaki. Od samego rana znalezienie bochenka chleba należało do rzeczy b. trudnych. Pieczywa pszennego natomiast, jak bułek i strucli było poddostatkiem.

Grupy strajkujących czeladników obchodzą miasto i kontrolują piekarnie.

Około godziny 7 rano grupa strajkujących zatrzymała się przed piekarnią mechaniczną „Hygopiek" przy ulicy Leszno 58. Z piekarni w tym momencie wyjeżdżał z bramy furgon z transportem chleba i bułek.

Strajkujący usiłowali nakłonić woźnicę do niewywożenia

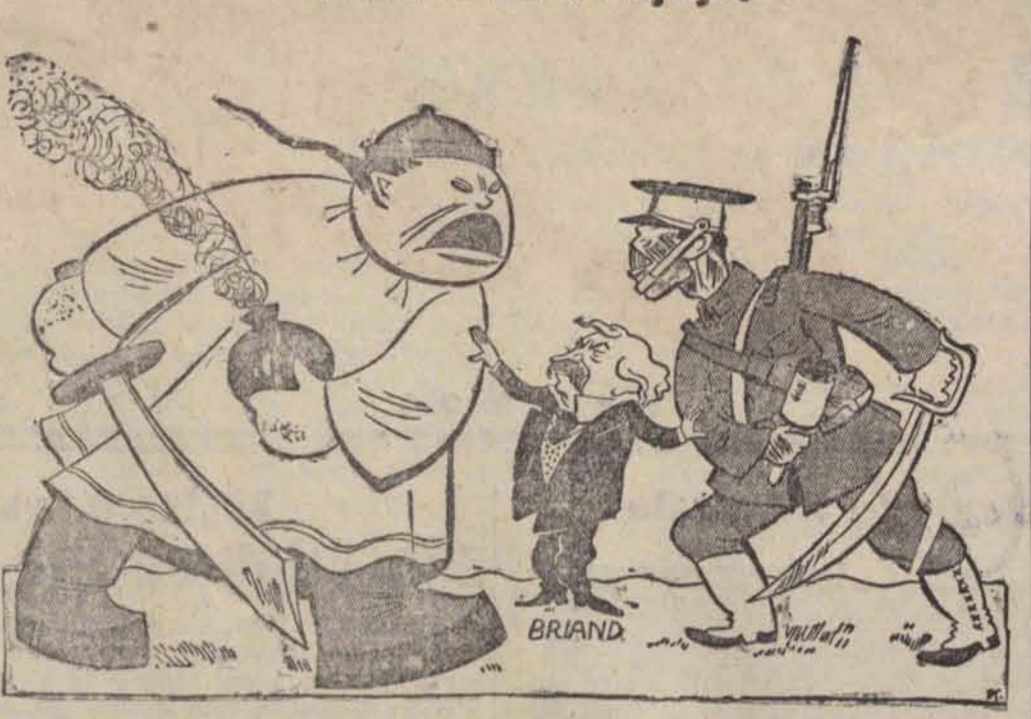
chleba na miasto.

Woźnica sprzeciwił się, a wówczas strajkujący wywrócili furgon, pieczywo zdeptali nogami, poczem zbiegli.

Podobne wypadki zanotowano w kilku innych punktach miasta.

Powiadomiony o powyższem cech mistrzów piekarzy zwrócił się do miarodajnych czynników ze skargą. Strajk piekarzy może potrwać kilka dni.

Briand interwenjuje.



Dzisiaj w Paryżu zaczęły się obrady Rady Ligi Narodów nad sytuacją w Mandżurji. Prasa paryska zamieściła z tej okazji powyższą karykaturę.

Briand: Panowie, nie będziecie sięprzecież kłócili, kiedy tak pięknie do was przemawiamy.

Wczorajszy jubileusz J. E. Ks. Biskupa dr. Tymienieckiego.

Uroczysty obchód dziesięciolecia diecezji łódzkiej.

Łódź, 16 listopada. Wczoraj z racji uroczystości obchodu dziesięciolecia djecezji łódzkiej, odbyły się nabożeństwa we wszystkich kościołach djecezji.

W Łodzi, jako w stolicy djecezji, obchód miał charakter szczególnie uroczysty, tem więcej, iż poza rocznicą 10-lecia djecezji ubchodzono również jubileusz 35-lecia kapłaństwa J. E. ks. biskupa dr. Tymienieckiego.

Uroczystości zorganizowane przez specjalny komitet pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa sufragana dr. Tomczaka, rozpoczęły się solennem nabożeństwem o godz. 10 min. 30, celebrowanem przez ks. biskupa sufragana.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. kanonik Rybus, proboszcz parafji Piotra i Pawła.

Po nabożeństwie wygłosił przemówienie okolicznościowe ks. biskup-sufragan dr. Tomczak.

Następnie od wielkich drzwi katedry do pałacu biskupiego utworzony został szpaler sztandarów związków, cechów i stowarzyszeń, poczem jubilat przeszedł do pałacu, w salonach którego przedstawiciele władz, z wojewodą Jaszczołtem na czele, reprezentacja komitetu, delegacje duchowieństwa łódzkiego i prowincjonalnego, cechów rzemieślniczych, młodzieży szkół średnich i organizacyj religijnych i społecznych itd. złożyli jubilatowi życzenia i gratulacje.

Uroczystości zakończone zostały wręczeniem jubilatowi księgi pamiątkowej z podpisami członków organizacyj kulturalno-oświatowych i społecznych, poszczególnych instytucyj.

J. E. ks. biskup Tymieniecki z okazji jubileuszu przekazał 2000 złotych na ubogich.

Bolesne kopnięcie w brzuch.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, dnia 16 listopada. — W dniu wczorajszym około godziny 11 wieczorem przed domem przy ulicy Łącznej 19 w Chojnach, został na tle porachunków osobistych pokłuty nożem 19-letni Edward Chybowski, bezrobotny, zam. w wymienionym domu. Chybowki odniósł szereg ran w brzuch, skutkiem czego wypłynęły mu wnętrzności.

Ofiarę krwawych porachunków przewiózł lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala im. Poznańskich przy ulicy Nowo-Targowej. Chybowski nie chce wydać tych, którzy go poranili. Stan ofiary bójki ciężki.

* * *

Wczoraj późnym wieczorem karetka miejskiego pogotowia ratunkowego udała się na ulicę Młynarską 59, gdzie w mieszkaniu własnem usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 36-letni Ignacy Banasiak, robotnik. Przybyły lekarz zaordynował bezwzględnie przepłókanie żołądka. W czasie dokonywania tego desperat klął na sanitarjuszów, wreszcie jednego z nich Józefa Zagożdżona kopnął w brzuch tak silnie, iż sanitarjusz

zemdlony

upadł na ziemię. Mimo to Banasiakowi żołądek przepłókano na miejscu pod opieką rodziny. Zawiadomiona o zajściu policja pociągnęła Banasiaka za kopnięcie sanitarjusza do odpowiedzialności.

Popierajcie Przemysł Krajowy.

Niemcy obniżyły pobory

urzędników kolejowych.

Berlin, 16 listopada (Od wł. kor.) — Zarząd kolei niemieckich obniżył pobory urzędników kolejowych

o 4 i pół proc.

na podstawie orzeczenia komisji rozjemczej.

Zjazd delegatów „Z.O.K.Z."

w Warszawie.

Warszawa, 16 listopada. W dn. 15 bm. rozpoczął w Warszawie obrady dwudniowy zjazd delegatów Związku obrony kresów zachodnich.

O godz. 10 rano obyła się w kościele PP. Wizytek msza św., odprawiona na intencję zjazdu przez wiceprezesa zarządu głównego, ks. prałata I. Czechowskiego. Po nabożeństwie delegaci udali się

na grób Nieznanego żołnierza,

gdzie złożyli wieniec.

O godz. 11 przedpołudniem rozpoczęły się obrady.

Zjazd, obesłany bardzo licznie zagaił prezes Związku dr. J. Trzciński, poczem wygłoszono kilka przemówień powitalnych, przyczem gorąco oklaskiwane było przemówienie

delegata Gdańska pos. Czarneckiego.

Zkolei nastąpił wybór prezydjum, do którego jako przewodniczący wszedł b. min. Kamiński, zaś jako członkowie prezydjum pp. sen. inż. Rolle z Krakowa, p. Wincenty Łacki, starosta krajowy w Toruniu, R. Nowak z Królewskiej Huty i inż. Bakowski z Warszawy.

Obszerny referat p. t.: „Praca ZOKZ" na tle układu stosunków polsko-niemieckich w ubiegłem 10-leciu wygłosił dyr. zw. okręg. z Poznania p. M. Korzeniewski.

Po południu o godz. 16 odbyło się drugie plenarne zebranie, na którem po przyjęciu sprawozdania z działalności Za złożono sprawozdania z działalności Zarządu głównego i Rady naczelnej, sprawozdanie organizacyjno-polityczne i z działalności komisji rewizyjnej.

Dnia 16 t. j. dziś odbędą się posiedzenia komisyj i dalszy ciąg obrad.

DUTKIEWICZ Jankel - Mendel, Kamienna 1 zagubił legitymację bezrobocia wydaną w Łodzi.

Do akt. Nr. 879-30 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Piłsudskiego 51, na zasadzie art. 1030 UPC ogłasza, że w dniu 24 listopada 1931 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, przy ul. Dąbrowskiego Nr. 6 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Icka Rozenblata i składający się z mebli, oszacowany na sumę zł. 800.—

Zgierz, 3 listopada 1931 r.

Komornik (—) St. Scholtze.

Do akt. Nr. 1139-31 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Piłsudskiego 51, na zasadzie art. 1030 UPC, ogłasza, że w dniu 24 listopada 1931 r. od godz. 10 rano w Zgierzu przy ul. Piłsudskiego Nr. 52, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy: „Emilja Hoch", i składający się z 4 maszyn przędzalniczych i samochodu ciężarowego, oszacowanych na sumę zł. 3.500.—

Zgierz, 3 listopada 1931 r.

Komornik (—) St. Scholtze.

Do akt. Nr. 921-31 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Zgierzu, Stanisław Scholtze, zamieszkały w Zgierzu przy ul. Piłsudskiego 51, na zasadzie art. 1030 UPC ogłasza, że w dniu 24 listopada 1931 r. od godz. 10 rano w Zgierzu, przy ul. 3-go Maja Nr. 3, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Leona Zacherta, i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 700.—

Zgierz, 3 listopada 1931 r.

Komornik: (—) St. Scholtze.

Równość za... kratami.
Kontrasty metropolji.
Więzienie „de la Santé“ w Paryżu.

Paryż, w listopadzie.

Wielka metropolja jest jak kobieta. Posiada swój urok i właściwe swoje okrucieństwo. Wszystko jest tutaj tak dokładnie złączone w jedną całość, że nigdy orzec nie można ściśle, jaki żywioł przeważa, bowiem znaleźć można w stolicy Francji wszystko, czego się szuka, a zwłaszcza piękno. Tylko, że obok piękna znajdują się rażące z niem kontrasty. Na Paryż bowiem składają się nietylko bulwary, kawiarnie, Pola Elizejskie z nieopisanym swym wielkomiejskim ruchem, nietylko Montmartre i Montparnasse z wesołym rozgwarem nocnego życia, przeróżnemi sensacjami i żądnymi sensacji gośćmi lokali nocnych. O każdej godzinie dnia inne zajęcia i dążenia kierują poszczególnymi ludźmi. Weźmy dla przykładu godzinę szóstą po południu: elegancki świat śpieszy do kawiarń i hollów hotelowych na „cocktail“, a o tej porze bezdomni żebracy pod arkadami mostu Sekwany

już układają się do snu,

póki ciepło dnia okryć ich jeszcze może naturalną kołdrą. Z ambulatorjów wielkich szpitali miejskich ciągną do domu wszyscy chorzy, którzy dnia tego nie doczekali się swojej kolejki, a przed więzieniem „de la Sante“ stoją kobiety i dzieci, z zatroskanemi, zgnębionemi twarzami, oczekując chwili, gdy wracać będą auta więzienne, przywożące aresztantów od pracy.

Ogólny widok więzienia (zbudowanego w r. 1865 przez słynnego architekta francuskiego Vaudemer'a) przedstawia się jako gigantyczny mur z kamienia, na który widz spogląda przejęty grozą w zupełnej świadomości, że wydostać się stąd jest poprostu niemożliwością. Dziwnie na tem miejscu wygląda napis, umieszczony nad portykiem: „Wolność, równość, braterstwo“. (Liberte, egalite, fraterniteé) — dewiza republiki francuskiej.

W więzieniu wprawdzie codziennie odbywają się przyjęcia, pomimo to codziennie także stoją tutaj kobiety z dziećmi, aby do jakiego przejeżdżającego samochodu z więźniami zawołać na kogoś bliskiego po imieniu, i z głębi auta w przelocie usłyszeć niewyraźną odpowiedź na to wołanie. Co rano samochodami więziennemi wyjeżdżają aresztanci, umieszczeni wewnątrz w oddzielnych zamkniętych przegródkach ,udając się na roboty pozamiejskie, i wracają o szóstej wieczorem. Na tę krótką chwilę powitania czekają rodziny, by następnie, płacząc, powrócić do domu.

Wobec tego, że kryzys światowy nawet w bogatej Francji zaostrza się z dniem każdym, sytuacja uprzywilejowanych, dotąd sfer staje się coraz trudniejsza. Więzienie „de la Sante“ kryje w swych murach niejedną wykolejoną jednostkę ze sfer inteligencji, oraz wiele osób — przestępców na tle tak modnego dziś w Paryżu ,afektu“. Stąd w godzinach przyjęć, od 1 — 4 widuje się zajeżdżające

eleganckie limuzyny,

z których wysiadają panie w strojach od Patou i Wortha, wypielęgnowane w najdrobniejszych szczegółach, i szybko wślizgują się do wnętrza gmachu dla uniknięcia drwiących spojrzeń i złośliwych uwag.

Naprzeciwko więzienia znajduje się restauracja „Pod dobrem zdrowiem“. („A la bonne santé“). Zarówno wnętrze lokalu, jak i drzwi jego i okna, są całkowicie zalepione plakatami protestacyjnemi.

Właściciel lokalu bowiem prowadzi zażartą walkę z zarządem więzienia, który w samym gmachu więzienny otworzył restaurację i konkurencją tą pokrzywdził go dotkliwie, odbierając mu klientelę — więźniów prewencyjnych.

Pretensje swoje opiera na argumencie że rząd nie powinien się wtrącać do gospodarstwa prywatnego.

Cała swoboda umysłowości francuskiej i wolność osobista odzwierciedla się właśnie w sposobie zachowania się tego restauratora, umieszczającego bezkarnie swoje niedwuznaczne skargi i pretensje na wielkich plakatach naprzeciwko gmachu więzienia.

Mal.

Informacje paryskiej dozorczyni.
Złamane szczęście biednej dziewczyny.

Rodzice młodzieńca byli ogromnie zaniepokojeni.

Bo jakże! Poważna rodzina francuska, staranne wychowanie młodego człowieka, a tu nagle **chłopiec się zaręcza** z jakąś nikomu nieznaną dziewczyną.

— Niema rady, — powiedział na rodzinnej naradzie ojciec do matki — trzeba dowiedzieć się o nią w biurze wywiadowczem.

Zamiar szybko wykonano.

Już po upływie paru dni ojciec młodzieńca wpadł do domu wzburzony, potrząsając białą kartką.

— Patrz, patrz! — wołał od progu do żony — patrz co tu o niej piszą!

Informacje o narzeczonej wypadły jaknajgorzej:

„Przyjmuje liczne wizyty męskie... Wraca do domu często nad ranem“ i t.p.

W domu młodzieńca awantura, skandal!

Rodzice pokazali chłopcu informacje biura wywiadowczego..

Odesłał jej pierścionek.

Młoda panna dowiedziawszy się o przyczynie zerwania, zapałała wielkiem oburzeniem.

Nie miała sobie nic do wyrzucenia. Prowadziła spokojne cnotliwe życie. Wietrzyła więc intrygę.

A nawet wiedziała kto jest autorką tej intrygi.

Panna owa była w złych stosunkach z dozorczynią, z wszechwładną w paryskim domu „konsierżką“.

Może dozorczyni uważała, że lokatorka daje jej zbyt małe napiwki, może była obrażona, iż rzadko wdaje się z nią w rozmowy.

Panienka zaskarżyła dozorczynię do sądu, żądając

ćwierć miljona franków odszkodowania

za utratę szczęścia rodzinnego.

Ponieważ dozorczyni nie rozporządza takim kapitałem zapłacić ma właściciel domu, odpowiedzialny za swą służbę.

Pięciu laureatów Nobla przy jednym stole.



Najsłynniejsi fizycy, laureaci Nobla zebrali się celem uczczenia amerykańskiego profesora — laureata Millikana. Od lewej strony ku prawej: 1) Profesor Nernst, 2) profesor Einstein, 3) profesor Planck, 4) profesor Millikan, 5) profesor Laue.

Dwa włosy w gablotce.
Posłużyły one detektywom do wykrycia zbrodniarzy.

W ponurym gmachu centrali policji angielskiej przy ul. Scotland Yard w Londynie znajduje się muzeum, zwane „czarnym gabinetem“, do którego wstęp mają wyłącznie kryminolodzy i kształcący się na policjantów. W „czarnym gabinecie“ przechowywane są narzędzia zbrodni, jakich dokonano w Anglji, i to w takim stanie, w jakim je znaleziono. Są więc siekiery z zakrzepłą krwią, łomy żelazne, zardzewiałe rewolwery, piły, młotki obcęgi itd. W jednej oszklonej gablotce, na czarnym aksamicie

leżą dwa włosy,

jeden blond, drugi czerwono-rudy. Włosy te posłużyły detektywom do wykrycia potwornych zbrodniarzy.

Pierwszy z tych włosów należał do młodej zamożnej Angielki, która została zamordowana przez swoją pokojówkę, niejaką Hannah Dobbs. Damę ową znaleziono w kałuży krwi na łóżku z wielką raną w głowie. Pokojówka na śledztwie wypierała się wszystkiego twierdziła, że nie słyszała krzyku mordowanej, tem bardziej, że pokój służbowy był oddzielony szeregiem salonów od sypialni ofiary. Przeszukano dokładnie mieszkanie służącej, lecz nic podejrzanego nie znaleziono. W chwili, gdy urzędnicy policji mieli już wyjść, jeden z nich zauważył na bluzce Dobbs blond włos w trzech miejscach poplamiony krwią. Nieznacznie wziął ten włos ze sobą. Na policji stwierdzono, że włos ten niewątpliwie należał do zamordowanej Dobbs. Sprowadzono policję i tu pokazano jej ów włos. Dziewczyna zbladła, a potem zemdlała i

przyznała się do winy.

Drugi włos rudy, posłużył do wykrycia mordercy żony dr. Crippena. Bestjalskim mordercą okazał się jej mąż, który zamordowawszy żonę, tak sprytnie zmylił ślady, iż miał pozorne alibi, że w chwili mordu znajdował się w Liverpoolu. W porcie tym wsiadł on na okręt, wraz ze swoją kochanką, lecz tuż przed odejściem okrętu, na pokład jego przybyli już detektywi. Śledzili oni dr. Crippena przez cały czas podróży i na parę minut przed lądowaniem okrętu w Nowym Jorku,

aresztowali uciekającą parę.

Dr. Crippen wzięty w krzyżowy ogień pytań, udawał, że nic nie wie o śmierci żony. Parkę wsadzono na okręt, idący do Europy i odwieziono zpowrotem do Liverpoolu. Dopiero w Londynie przesłuchano ich po raz wtóry i wtedy okazało się, że istotnie kochanka dr. Crippena nic o mordzie nie wiedziała. Crippen kłamał ciągle. Twierdził, że o mordzie nic nie wiedział i że nie jest on zbrodniarzem. Odpowiadał bezczelnie i z niezwykle zimną krwią, raz tylko zmieszał się, gdy mu pokazano rudy włos, który znaleziono na zwłokach zmarłej, włos, który zgubił w chwili walki z mordowaną żoną. To zmieszanie się oskarżonego wystarczyło sądowi londyńskiemu do skazania dr. Crippena na dożywotnie ciężkie więzienie w strasznych średniowiecznych murach w Old Bailey, choć do końca życia twierdził iż nie jest mordercą.

Wielkie dzieło inżynierów.
Budowa gigantycznego kanału.

W górnej Alzacji, między Bazyleją, a wioską Kemba, znajduje się obecnie w budowie pierwszy odcinek kanału, który kiedyś, po wykończeniu należeć będzie do cudów techniki nowoczesnej. Idzie tu o tzw. Grand Canal d'Alsace, który zastąpić ma między Bazyleją i Strassburgiem niebezpieczną poniekąd drogę wodną Renu, a poza tem dostarczać będzie w 8 centralach elektrycznych

900 tys. sił końskich energji.

Plany tego dzieła rozpatrywano już przed wojną, lecz zainteresowane niemi państwa: Szwajcarja, Badenja i Alzacja-Lotaryngja nie mogły uzgodnić swego stanowiska w tej sprawie. Dopiero w pokoju wersalskim przyznano Francji prawo wybudowania projektowanego kanału nadreńskiego, zasilanego wodą Renu i prawo wyłącznej jego eksploatacji. Niemcy musiały się zgodzić na wzniesienie wszystkich potrzebnych budowli na prawym brzegu Renu. Z drugiej strony na prawym brzegu Anshrdluetaoin ny zobowiązała się Francja nie przeszkadzać w żegludze na Renie ani przez budowę kanału, ani przez jego eksploatację i zapłacić Niemcom odszkodowanie

za korzystanie z wody Renu.

Używanie kanału będzie bezpłatne, a z punktu widzenia prawa państwowego tworzyć on będzie część umiędzynarodowionego Renu.

Kanał będzie zbudowany w 8 etapach i wykończony będzie około roku 1970.

Część prac wodnych wykonana będzie na terytorjum szwajcarskiem, w kantonie Bazylei, co pociągnie za sobą konieczność przebudowy rozmaitych urządzeń, jak wodociągi, łazienki itd. Bazylea otrzyma osobne odszkodowanie i stałe subwencje tytułem kosztów utrzymania urządzeń kanałowych. Odnoga kanałowa biec będzie wzdłuż lewego brzegu Renu. W odległości 4 i pół km. od łączać się będzie odnoga

dla pędzenia elektrowni.

O gigantycznych rozmiarach tego dzieła dają niejakie wyobrażenie następujące cyfry:

Obszar, przeznaczony na budowę kanału z przyległościami 1.900.000 m. kub. ilość żwiru, jaki należy przenieść 7.900.000 m. kub. ilość skał do usunięcia 175.000 m. kub. objętość prac betonowych 565.000 m. kub. szerokość dna 80 m. (Kanał Suezki 45 m. Kanał Panamski 61 m. przyp. Red.) głębokość najmniejsza 11 metrów.

Przedsiębiorcą budowlanym jest Societe des forces motrices du Haut Rhin, która budowę zleciła tow. Societe Energie Electrique du Rhin posiadającemu kapitału zakładowego 250 miljonów franków francuskich. Budowle jaz zaporowych wykonane będą na rachunek państwa francuskiego, przez koncern Siemensa na poczet odszkodowań reparacyjnych.

Zatrudniać się będzie oprócz inżynierów i techników około 2400 robotników.

Arnaldo Fraccaroli

„RAJ DZIEWCZĄT“

POWIEŚĆ — 7 — Przedruk wzbroniony

Streszczenie początku:

Przed gmachem wielkiego jasno oświetlonego hotelu nowojorskiego tłoczą się samochody z których wysiadają ubrane w lekkie wieczorowe suknie młode kobiety. Rozbawione tłumy dążą do wnętrza hotelu.

Trzej młodzi, żądni przygód przyjaciele dowiedzieli się od portjera, że na ósmem piętrze odbywa się bal manicurzystek.

Za dwa dolary od osoby dostali się do złotej sali pełnej żądnej wrażeń i tańczącej młodzieży żeńskiej. W takt muzyki cały tłum kołysał się rytmicznie. Ubiory kobiet były mniej niż dostateczne.

Trzej przyjaciele wpadli sami w wir tańca i stracili się wzajemnie z oczu. Partnerka opowiadającego blondynka zaproponowała napicie się ginu. W windzie stracili ją z oczu, ale wpadł w inne podpiłe towarzystwo, gdzie zaopiekowała się nim jakaś brunetka. Towarzystwo szukało pokoju do pijatyki.

Gdy zaczęto pić, rozległy się niesamowite krzyki w sąsiednim pokoju. Okazało się, że młoda dziewczyna Florence, uderzyła zbyt agresywnego towarzysza butelką w głowę. Zjawił się policjant, któremu pod pozorem dozwolonego lekkiego piwa (ginger ale) dano do picia szampana. Po wypiciu kilku kieliszków, zapytał, kto zranił towarzysza Florence.

Florence przyznała się, że uczyniła to przypadkowo, ratując w ten sposób swego towarzysza od aresztowania. Gdy jej jednak zkolei samej zagroziło aresztowanie, autor zabrał ją z pokoju jako rzekomą towarzyszkę zabawy i udał się z nią znowu na salę tańca.

Miss Florence nie miała już takiego srogiego wyrazu twarzy, jak przed chwilą: stała się wesołą, pełną dziecinnej chęci dokazywania. Zachęcała mnie do dawania niespodziewanych potężnych kuksańców jakiejś sąsiedniej parze, aby ją zobaczyć chwiejącą się pod naporem tłumu, a przyciskając mnie mocniej prawem ramieniem wokoło szyi, przechylała głowę wtył w wybuchu naiwnego śmiechu, który odkrywał białość jej szyi i blask zębów drobnych, równych, białych na tle różanych usteczek.

W ruchu postać jej podskakiwała i drgała pod lekutką sukienką, tak że wyczuwałem wyraźnie jej kształty.

Była cudnie zbudowana, szczupła, a nie chuda, silna, a wiotka, miała elegancką hożość młodych Amerykanek, odznaczających się harmonją linji i młodzieńczą gracją podlotka. Blondynka o bladym odcieniu przygasłego (znużonego) złota, miała włosy nie wygolone na karku, jak wiele innych, ale krótko obcięte, jak u małych dziewczynek, a poruszające się, potrząsała niemi ze specyficznym, szelmowskim wdziękiem. W pewnej chwili, gdy opadły jej na czoło, a chcąc je poprawić, dotknąłem ich ręką i poczułem ich jedwabistą miękkość i lekkość, powziąłem instynktowną chęć pogłaskania ich delikatnie aż do karku, ślizgając się palcami po miękkiej czuprynie. Na tę pieszczotę podniosła oczy, najpierw z wyrazem zdziwienia i prawie protestu, potem uśmiechnęła się i jakgdyby przycisnęła się do mnie jeszcze silniej. Ale było to tylko złudzenie. A może jakaś para poślizgnąwszy się blisko, popchnęła ją ku mnie. Tańczyliśmy tak czas jakiś, gwarząc półszeptem i obgadując kręcących się koło nas kompanów.

Będąc trochę niższą ode mnie, podnosiła w rozmowie twarz, przyczem ukazywał się piękny owal podbródka, prosty, mały nosek, delikatne i ruchliwe nozdrza. Otwierała szeroko oczy koloru hawana pod wąskim podłużnym łukiem brwi, ocienionych olbrzymiemi rzęsami może naturalnemi, a tylko trochę pociągniętemi węglem. Szyję miała wysmukłą, nerwową i dość długą, a ramiona białe, białością śniegów alpejskich, zaróżowionych od zorzy białością, która nie miała nic wspólnego z blanszem, pudrem i kremem kosmetycznemi. Miała tę też zaletę, trudną do spotkania u Amerykanek: dobrze zarysowane ramiona, bez lekkiego wygięcia łopatek, które wielu córom Ameryki daje dziwny wygląd stałego wystawienia głowy naprzód. Ręce miała szczupłe, ale utoczone, o wąskich, długich palcach i przedziwne nogi w stylu amerykańskim, lecz z jakąś cechą indywidualną, arystokratyczną: lekkość gazeli, gotowej do ucieczki, o silnych udach, a wiotkiej postaci. Nie była klasycznie piękna, lecz miała swój typ indywidualny, co więcej znaczy niż uroda. Słowem: amatorski kąsek.

Odkryłem również w jej mowie jakąś złośliwą dążność do podkreślenia z trafną pewnością siebie słabych stron osób przechodzących obok nas i pikantny humor w wypowiadaniu uwag krótkiemi i uszczypliwemi zdaniami.

Nagle uścisnęła mi rękę, na znak, żebym spojrzał. Stali przy nas żeński efeb i jego damulka, przytuleni coraz mocniej, on nad nią pochylony, ona wspinająca się ku niemu. Zapytała mnie:

— Podobają się panu?

— Każde z osobna, może. Razem znacznie mniej. To nie mój rodzaj.

— I nie mój. Na pensji miałam parę przyjaciółek tej marki...

— Uczyła się pani na pensji, na to, żeby zostać manicurzystką?

— Nie zupełnie dlatego, ale uczyłam się. Trzeba przecież czemś wypełnić młodzieńcze lata. Uczęszczanie na pensję to sposób nie najlepszy, ale i nie najgorszy. Ale to nie ma znaczenia. Otóż na pensji miałam wiele przyjaciółek tego rodzaju: rodzaju nijakiego. Istna manja, byłyśmy świadkami przekomicznych zaręczyn pomiędzy koleżankami naszego kursu, a zdarzały się i sceny zazdrości, schadzki, awantury. A ja nic.

— Nic!

— Nic, nie lubię surogatów.

— A więc pani myśli, że te dwie...

— Niech pan nie udaje naiwnego. Ja je znam. On, to jest ona w roli jego, pochodzi z bogatej rodziny, córka J. S. Handmakery, króla kauczuku. Tamta druga, ona, to aktoreczka, która w chwilach roztargnienia nie pogardza i mężczyznami, tymi prawdziwymi. Chce pan usłyszeć pewien malowniczy szczegół? Jego nazywają „Navel“, co oznacza pewien gatunek kalifornijskiej pomarańczy.

— Dlaczego?

— Ponieważ „Navel“ to gatunek pomarańczy, która nie ma nasienia: „gedless“.

Zaprzyjaźniliśmy się w ciągu półgodziny. Ona dopytywała się o mnie („Nie wiedziałam z jakiego kraju, lecz czułam, że jest pan Europejczykiem ze sposobu mówienia; używa pan czasami wyrazów ze słownika u nas już przestarzałego“), ja rozpytywałem o nią.

— Czy naprawdę jest pani manicurzystką?

— Naprawdę, dlaczegóżby nie?

— Taka wytworna.

— No to i cóż? A więc jestem w łaskawych oczach pana wytworną manicurzystką. Jaki ma pan program?

— Ten sam, co pani.

— Najgorzej, że ja nie mam żadnego.

— Tem lepiej to je złączymy.

— Jakże, jeżeli ich nie mamy

— To nic nie przeszkadza. Często łączy się to, czego się nie ma. Tymczasem spróbujmy wyjść z tego ścisku, a coś wymyślimy.

* * *

Siłą popychań i szturchańców udało się nam zwiać! Zaledwie znaleźliśmy się poza salonem, odetchnęliśmy głęboko. Zatrzymaliśmy się pod kolumnadą, ażeby przepuścić gromadki, falami napływające z salonu i zderzające się z temi, które wchodziły.

Wesołość podniosła się o parę tonów. Powietrze tchnęło jakiemś djonizyjskiem upojeniem: program każdej gromadki miał na celu tajemne libacje w pokojach hotelowych, lub nawet poza hotelem. Wszak bawić się bez picia to dziki obyczaj. Żeby uchodzić za cywilizowanych, trzeba pić dużo, a im się więcej pije, tem się jest bardziej inteligentnym i szanowanym, ponieważ inteligencja i szacunek zależą w znacznej mierze od gatunku i niezwykłości wypróżnionych butelek. I od ich ilości.

Młodzieńcy i starsi wychodzili z salonu rozbawieni i rozhukani, żywo gestykulując, otoczeni ekspansywnemi dziewczętami i powracali jeszcze butniejsi i weseli po wychyleniu, Bóg wie ilu kieliszków, Bóg wie, jakich likierów i win. Byli zaczerwienieni od gorąca i upojenia, podnieceni trunkami, kobiecem towarzystwem, tańcem i ochotą do zabawy.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Podług danych głównego urzędu statystycznego, ogólny wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie w z. m. wyniósł 86.6, wobec 88. I we wrześniu obniżył się więc o 1,5 proc.; wskaźnik ogólny w październiku 1930 r. wyrażał się liczbą 99.3. Poszczególne wskaźniki przedstawiały się w październiku r. b. jak następuje: w nawiasie pierwsza liczba z września r. b., druga z października 1930: żywność 69.3 (71.8 i 84.7), materjały odzieżowe i obuwie 91,7 (91,7 i 108,9) opał 134,3 (134,3 i 138), mieszkanie 113,7 pozostałe 103.7 (103,7 i 112.2).

* * *

Przed 2 laty kierownictwo działu ogrodnictwa miejskiego tytułem próby zasadniczo na skwerku na Krakowskiem Przedmieściu, przed figurą Matki Boskiej 50 rododendronów. Chodziło o eksperyment aklimatyzacji tych roślin dekoracyjnych. Okazało się, że rododendrony doskonale się zaaklimatyzowały, wymagają jednakże wyjątkowej pieczołowitości i zabezpieczenia na zimę. W tym celu urządzono specjalne rusztowanie z belek, na które nasypie się warstwę z suchych liści.

* * *

Wydane było w swoim czasie zarządzenie komisarza m. stoł. Warszawy, zakazujące szoferom sadzać przy sobie, t. zw. w języku ulicy „pająków". Szczególnie jest to wzbronione podczas jazdy z pasażerem. „Pająk" może manipulować przy liczniku i w ten sposób narażać pasażera na straty. Policja zauważyła, że „pająki" coraz częściej pojawiają się w taksówkach warszawskich. Winni ich zabierania zatrzymywani są przez policję.

* * *

Zakład oczyszczania miasta stwierdził polepszenie stanu czystości na ulicach z wyjątkiem przystanków tramwajowych i miejsc, w których zatrzymują się wozy z nabiałem, drzewem opałowem, słomą do sienników. Na przystankach pomimo, że wszędzie są koszyki do śmieci, bilety rzucane są nie do koszyka, lecz pod koszyk; to samo jest z pudełkami po papierosach, zapałkach i niepotrzebnemi gazetami. Dyrekcja zakładu oczyszczania miasta Warszawy zwróciła się do policji o zwrócenie uwagi na takie miejsca i o doraźne karanie niestosujących się do przepisów.

* * *

Dnia 16-go b. m. komisarjat rządu m. stoł. Warszawy wprowadza kontrolę pieczywa. W tym celu urzędnicy będą brali podczas wypieku (w nocy) próby pieczywa, które będą badane przez zakład technologji produktów spożywczych politechniki warszawskiej. W razie stwierdzenia wypieku ze złej mąki dodatków szkodliwych i t. p. winni będą pociągani do odpowiedzialności.

* * *

Rozpoczyna się akcja inspektoratu artystycznego w celu podniesienia estetycznego wyglądu wystaw sklepowych w Warszawie. Wprawdzie poważna liczba kupców sama dba o to, aby wystawy sklepowe były estetyczne, jednakże chodzi tu o setki mniejszych przedsiębiorstw.

KRATECZKI.

Wśród kurek i kaczek.

Historja sielska.

Jak to dobrze czasem przestać widywać ludzi, zerwać z nimi zupełnie stosunki, nie mówić z nimi i oddać się wyłącznie towarzystwu zwierzątek poczciwych, przysadzistych kokoszek, czupurnych kogutów, kołyszących się kaczek i smukłych gołębi. Takiemu gołębiowi to dobrze. Zawsze gdzieś swój groch znajdzie, niema bydlątko to zacne żółci, więc się niczem nie denerwuje i nie przejmuje, życie schodzi mu na gruchaniu, frywa gdzie mu się podoba, kiedy mu się znudzi jedna okolica, przelatuje do drugiej, słowem lepiej mu na świecie niż człekowi mizernemu, trosk wszelakich pełnemu.

Albo taka kurka. Jeśli nawet nie mickiewiczowska Zosia rzuca jej ziarno, to inna Pulcherja czy Kunegunda, ale zawsze rzuca. Spaceruje sobie kurka, zadowolona z życia, po podwórku, znosi jajeczka na twardo, miękko lub po wiedeńsku, flirtuje z przystojnym kogutem i chwali sobie życie. Wprawdzie czasem zdarzyć się może kurce nieprzyjemność w postaci noża, który pozbawi ją życia, ale czyż ostatecznie nie jest to chwalebna śmierć, chwalebniejsza od śmierci ludzkiej? Gdy człowiek umiera i nie zostawia żadnego spadku, to z tej jego śmierci żadnego pożytku niema, gdy natomiast umiera kura, po śmierci jeszcze wiele daje pożytku: możemy ją zjeść w formie kury pieczonej, duszonej w potrawce czy zgoła kury z rosołu. Śmierć chwalebna więc, pożyteczna i przyjemna dla ludzi.

A kaczka? Pływa majestatycznie po stawie, pokwękując radośnie, gdy młode kaczuszki godnie się zabawiają w przydrożnem błotku. I to stworzenie niewinne jest i nie robi tyle zła ile ludzie. Ani kura, ani kaczka, ani tembardziej gołąb nie dzwonią anonimowo do mej żony, opowiadając jej duby smalone, które gdyby nawet były prawdą, to tembardziej ich opowiadać nie należy, są to bowiem rzeczy straszne, przeraźliwe, mordercze i wogóle niemoralne. Że uwodzę każdego wieczora, po skończonej pracy, odrazu troje dziewcząt, że tarzam się z niemi w szale rozpusty, dajmy na to, u „Bachusa", że mam na mieście coś trzysta osiemnaście nieślubnych dzieci, że wygrane (w tajemnicy przed żoną) na loterji pół miljona złotych przepiłem i przełajdaczyłem w ciągu dwóch tylko nocy, że wreszcie wszystko to byłoby bardzo ładne i dobre, gdybym te wszystkie bezeceństwa robił z osobą właśnie anonimowo telefonującą. A że „uczucia" swe w inne kieruję strony, więc stąd i cała tragedja.

Gadu-gadu, ale trzeba wracać do kur i kaczek.

AMATOR DROBIU.

W dniu 28 września z komórki Jana Pieczyńskiego, przy ulicy Nowaka pod nr. 16, skradziono w nocy 12 kur, 5 kaczek i pewną ilość gołębi, ogólnej wartości 100 złotych.

Kradzież zmartwiła Pieczyńskiego „bo to przecie człek i przywiązał się już do ptaszków, i strata niby tego, też duża, więc jakże to, panie posterunkowy, tak może być, musicie chyba panowie jakoś poratować biedaka, a tego złodzieja — łajdaka odszukać i tego ten odebrać mu, takiemu synowi, zwierzaczki moje poczciwe".

Wzruszono się w komisarjacie stratą imćpana Pieczyńskiego, łzy jego otarto, utulono, uspokojono i obiecano zająć się sprawą. Obiecano, zrobiono i już niedługo odebrano wszystkie kurki, kaczki i gołąbki od 29-letniego Zygmunta Kozłowskiego, który to właśnie młodzian skradł żywy inwentarz Pieczyńskiego.

Początkowo Kozłowski zapierał się kradzieży, wiadomo, przecież on to wszystko kupił na rynku, tylko, nieboraczek nie pamięta od kogo, i że rzeczywiście może kury i kaczki są podobne do kur i kaczek pana Pieczyńskiego, on nie przeczy temu, broń Panie Boże, tylko on to sam, uczciwie, jak należy kupił, gotóweczką zapłacił, bo już taki jest, że lubi mieć rosół przygotowany na kilka lat zgóry. Sąd Grodzki tak się tem wzruszył, że skazał Zygmunta Kozłowskiego na 1 miesiąc więzienia.

Jerzy Krzecki.

Jazda pijanego szofera.

Nauczy się wstrzemięźliwości w celi więziennej.

Z Poznania donoszą:

Dnia 17 grudnia ub. roku około godz. 18 przejeżdżający Wierzbięcicami samochód osobowy PZ 43858 kierowany przez właściciela Czajkę, wjechał niespodziewanie całym impetem na chodnik. Znajdującą się w tej chwili na chodniku pracownicę rzeźni miejskiej 19-letnią Helenę Andrzejewską, auto mocno uderzyło, poczem wpadło na żelazny płot i, po wywróceniu go, wjechało do sklepu spożywczego. Andrzejewska ciężko ranna runęła na ziemię, zalewając się krwią. Nieszczęśliwej pospieszyli z pierwszą pomocą przechodnie.

Zajście wywołało wielkie zbiegowisko i oburzenie wśród publiczności, gdy się okazało, że szofer Czajka był pijany tak, że z trudem zdawał sobie sprawę z grozy wypadku. Na miejscu zjawiła się natychmiast policja oraz pogotowie ratunkowe, które ciężko poranioną Andrzejewską w stanie beznadziejnym odwiozło do lecznicy miejskiej, gdzie wkrótce po wypadku zmarła.

Czajka zasiadł na ławie oskarżonych. Przeprowadzona rozprawa wykazała, że istotnie był pijany i że jechał

bardzo szybko.

Oskarżony twierdził, jakoby w ostatniej chwili odmówiła posłuszeństwa kierownica. Sąd nie dał temu wiary i wymierzył Czajce karę więzienia przez 8 miesięcy.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Strzelajcie ojcze!

Śmiertelny strzał w nogi przeciwnika.

Z Poznania donoszą:

W sądzie okręgowym toczyła się rozprawa przeciwko gospodarzowi Andrzejowi Wittigowi, z Kicina, oraz jego 22-letniej córce Jadwidze Wittig. Stanęli oni pod zarzutem, że w maju ub. roku Wittig zabił z fuzji Józefa Sobczaka, a Jadwiga W., że podczas kłótni między Wittigami i Sobczakiem podała ojcu dubeltówkę, mówiąc: strzelajcie ojcze!"

Rozprawa wykazał, że Sobczak w towarzystwie kilku młodych ludzi od dłuższego już czasu zachowywali się w Kicinie w niemożliwy wprost sposób, urządzając stale awantury. 4 maja ub. r. Sobczak ponownie zjawił się z towarzyszami przed domem Wittiga i zarzucał Wittiżankom, że rozszerzały o nim

kłamliwe pogłoski,

a następnie dotkliwie pobiły dziewczęta, które schroniły się do mieszkania. Po chwili Sobczak ze swymi zwolennikami znowu zjawił się przed domostwem Wittiga. Ten zdenerwowany awanturami wyszedł z domu zabierając fuzję, którą trzymała córka Jadwiga, a sam miał tylko sękaty kij. Spotkawszy się z Sobczakiem i jego adherentami — zapytał co znaczą jego ciągłe awantury, które urządzają i dlaczego biją jego córki. W odpowiedzi na to, obrzucono go stekiem wyzwisk i chciano pobić. Uniosły się już w górę laski i gumowe pałki. Wtedy oskarżony we własnej obronie, chwycił z rąk córki fuzję i strzelił w kierunku nóg Sobczaka. Skutek był fatalny, bowiem Sobczak został ranny w tętnicę i śmierć nastąpiła niebawem.

Przebieg tego zajścia potwierdzili świadkowie, zeznając, że Wittiżanka nie podżegała ojca do strzelania. Prokurator domagał się surowego ukarania oskarżonego. Obrońca dr. Fersten prosił o uwolnienie swych mandantów, względnie o zastosowanie jak najdalej idących okoliczności łagodzących, dopatrując się w czynne Wittiga obrony koniecznej względnie przekroczenia jej z powodu przerażenia.

Trybunał nie dopatrzył się wprawdzie obrony koniecznej, lecz przyznał okoliczności łagodzące i zasądził Wittiga na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na lat 5. Jadwiga Wittiżanka uwolniona została od winy i kary.

Rzekomy krewny biskupa oszustem.

W Janiszewku pod Gniewem przytrzymano niejakiego Polzina Wacława, ostatnio zam. w Czarnkowie za rozmaite oszustwa.

Polzin objeżdżał rozmaite miejscowości na Pomorzu, przyczem podawał się za krewnego ks. biskupa Okoniewskiego oraz za inspektora Izby Rolniczej w Toruniu Kunczego i z racji tej przeprowadzał lustrację gospodarstw rolnych nakładając w wypadku stwierdzonych nieporządków **doraźne kary pieniężne** na właścicieli gospodarstw.

Jak stwierdzono był on już dotychczas 10 razy karany za podobne oszustwa, kradzieże i sprzeniewierzenie. Polzin był ponadto poszukiwany za oszustwa przez Sąd Grodzki w Czarnkowie.

Kradzież siedmiu beczek masła.

Zuchwały występ złodziei kolejowych.

Z Bydgoszczy donoszą:

W ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się wypadki, że jakieś nowo potworzone szajki złodziejskie wdzierają się podczas ruchu na pociągi towarowe,

zrywają plomby przy wagonach,

rabując znajdujące się w nich towary, które wyrzucają z wagonów na drogę obok toru, aby je następnie zabrać.

W kilku wypadkach szczęściem kradzież zauważono dość wcześnie tak, że po zatrzymaniu pociągu, odnajdywano na drodze powyrzucane przez złodziei towary i załadowywano z powrotem do pociągu.

Ostatnio, na wagon towarowy, przyczepiony do pociągu osobowego, zdążającego z Bydgoszczy w stronę Nakła, wdarła się znowu jakaś złodziejska szajka, usiłując dokonać rabunku towarów, co im się jednak tylko w części udało

Mianowicie, na przestrzeni między Pawłówkiem a Strzelewem, pod Bydgoszczą, gdy pociąg był w ruchu, szajka zerwawszy przy wagonie plomby, wyrzuciła zeń 7 beczek masła, przeznaczonego

na wywóz zagranicę.

Następnie, przywiązawszy z powrotem nićmi do wagonu zerwane „plomby, ulotnili się, aby rozpocząć „robotę" nad uprzątnięciem wyrzuconych beczek.

I sztuczka udałaby się złodziejom, gdyż ani w czasie ruchu pociągu, ani też na stacji w Nakle nie zauważono kradzieży, zwłaszcza, że plomby, jak się zdawało, były w porządku.

Dopiero obsługa pociągu towarowego, który w chwilę potem nadjechał, zauważywszy leżące na torze beczki, pociąg zatrzymała i pozbierawszy, odwiozła je do Nakła.

Zaleziono jednak tylko 6 beczek, jedną z nich złodzieje

zdążyli już uprzątnąć.

Że złodzieje działali w większej szajce, dowodzi tego szybkość, z jaką zdołali na tak krótkiej przestrzeni wyrzucić 7 beczek z głębi wagonu i mieć jeszcze czas na zawieszenie prowizorycznych plomb.

Władze czynią energiczne dochodzenia w tej sprawie.

Wyrodna córka zamordowała matkę.

Z Radomia donoszą:

W radomskim sądzie okręgowym toczyły się rozprawy przeciwko Janinie Będkowskiej oskarżonej o zabójstwo matki, Józefy Wiatr, w Skarżysku. Wyrodna córka znęcała się nad matką, bijąc ją okropnie. Nieszczęśliwa kobieta uciekła od mieszkającej w sąsiedztwie drugiej swojej córki, Jadwigi Bogackiej. Będkowska jednak pobiegła za nią zawlokła ją zpowrotem na podwórze i

pobiła ją tak strasznie,

że matka rozchorowała się i po kilku dniach umarła. Po śmierci matki kobieta-potwór wypędziła z mieszkania w nocy swego starego ojca, Ludwika. Sąd skazał Będkowską na 2 lata więzienia, a prokurator zgłosił apelację, uważając, że kara ta jest zbyt małą i zapowiadając dodatkowe oskarżenie o znęcanie nad ojcem.

KLAUDJUSZ LAVERRIERE.

Zaklęte miejsce.

— Pani się śmieje! — mówił stary markiz siedemdziesięcioletni dziedzic zamku d'Arez, do Mariline Clairval uroczej gwiazdy Teatru Narodowego w Paryżu. Zapominasz, że jesteś w sercu Bretanji. W kraju tajemniczych borów, przez groźne duchy strzeżonych!

Staruszek gościł od paru dni artystkę zwiedzającą lotem ptaka Bretanję w towarzystwie narzeczonego swego Jana d'Olier — bratanka markiza.

Rozmowa toczyła się w aucie.

— Wszystko, istotnie — przyznała Mariline z uśmiechem — tchnie grozą i tajemniczością: od tego olbrzymiego parku, w którym o mały włos nie zagubiliśmy się z Janem wczoraj począwszy po dzikie szczyty Menezu. Ale bajki twoje o duchach i czarach? Nie! tym nie wierzę, markizie!

— Niesłusznie, moje dziecko! — odparł poważnie — nie dane nam jest, zwykłym śmiertelnikom przeniknąć i zrozumieć otaczające nas zagadki!

— Przy twoim darze opowiadania, drogi stryju — wtrącił Jan d'Olier — możnaby uwierzyć istotnie w to, co improwizujesz.

— Nie improwizuję, kochanku! — zaprzeczył markiz gorąco — wasza rzecz, młodzi, tłumaczyć nadprzyrodzone zjawiska po swojemu! Wierzcie jednak mnie staremu spadkobiercy wierzeń przodków naszych, że okolica ta jest miejscem nawiedzionem przez cierpiące duchy, których westchnienia echem się odbijają po zboczach gór i lasach! Nie słyszeliście jeszcze, drodzy moi, o tutejszym menhirze śmierci. (Kamień przedhistoryczny; pomnik religijnych wierzeń celtyckich)

— Śmierci? — zawołała Mariline, ściągając swe śliczne brewki.

— Cicho! — upomniał ją starzec szeptem — nie trzeba słowa tego wymawiać tak głośno!

— Gdzież jest ów „menhir śmierci?"

— O parę kilometrów stąd, ukryty w gąszczu wśród chaosu skał „graniczących z piekłem" wedle słów miejscowych wieśniaków, którzy twierdzą, że w zamierzchłych czasach zła i zazdrosna czarownica zaklęła w kamień ten najpiękniejszą dziewczynę wioski, narzeczonego jej natomiast w wspaniały dąb rosnący za „menhirem". Skoro tylko śmiałek jakiś zbliży się do oblubienicy jego, potężnemi konarami swemi obejmuje go i trzyma tak długo w uścisku aż padnie martwy na ziemię...

— Co mówią doktorzy o tem? — spytała Mariline z drwiącym uśmiechem na ustach.

— Stwierdzają fakt zgonu za każdym razem...

— A żandarmi? — wtrącił Jan d'Olier.

— Zorganizowali kilka zasadzek bezskutecznych. Jeden z nich w nadziei przyłapania mordercy, pozostał parę nocy na czatach nie licząc się ze zdaniem lekarzy utrzymujących, że zwykły człowiek nie może posiadać tak kolosalnej siły, by dusić ofiary bez śladu walki. Znaleziono go zaduszonego...

— Wypadek! — mruknęła artystka.

— Parę miesięcy temu — ciągnął markiz dalej — dwaj elektrotechnicy delegowani dla przeprowadzenia komunikacji telegraficznej, postanowili wytyczyć linję słupów obok „menhiru". Daremnie okoliczni mieszkańcy ostrzegali ich. Jeden z nich wysłuchawszy w oberży „legendy" — jak się niedowiarek wyraził — ruszył nazajutrz o świcie w stronę „menhiru" oznajmiając ze śmiechem, że idzie ściąć głowę zaklętemu w dąb rycerzowi! I cóż! Nie wrócił! Śmiercią przypłacił zuchwalstwo! Kolega, zaniepokojony długą jego nieobecnością udawszy się na jego spotkanie znalazł go martwego przy kamieniu.

— Naprawdę, stryju? spytał Jan d'Olier z niedowierzaniem.

— Nie dość na tem. — Opłakawszy stratę przyjaciela elektrotechnik zabrał się do instalacji linji telegraficznej ścinając w tym celu dąb, rosnący przy menhirze poczem wrócił do oberży, by nazajutrz wziąć się do dalszej roboty.

— A widzisz, markizie! — triumfowała artystka porozumiewając się z narzeczonym oczyma.

— Udawszy się o świcie na to samo miejsce — opowiadał markiz niezwracając uwag na to — nie wrócił już żywy. — Znaleziono go zaduszonego! Bez śladu walki! Z przerażeniem w zastygłej twarzy! To nie legenda! Lecz nagie fakty, moi drodzy!

— Nie! zawołała po chwili artystka głosem zdecydowanym — nigdy nie uwierzę w nadprzyrodzoną sprężynę tych nieszczęśliwych wypadków — muszę się sama, naocznie o tem przekonać.

— Niech Bóg zachowa i broni! — zawołał starzec wylękniony.

— Ależ tak! Koniecznie! — upierała się Mariline ruchem energicznym odrzucając w tył główkę w złocistych lokach. — Stańmy tutaj! Widzę już stąd ten kurhan zielony i wspaniały dąb obok niego. To ów osławiony „menhir"; nieprawdaż, markizie?

— Tak!... Ale pogoda niepewna!... Lada chwila deszcz padać zacznie!... Wieczór zapada... — upominał markiz.

— Tem lepiej! — odparła artystka hamując auto. — Ten zaklęty w dąb rycerz i kamienna dama jego serca nęcą mię nieprzeparcie! Zostań ze stryjem, Janie! — dodała wyskakując z auta. — Czekajcie tu, na mnie panowie! Ani ważcie się iść za mną! Zepsulibyście mi zabawę.

Z torebką w ręku, lekka i zwinna jak gazela pobiegła przez ciemny tunel z żywopłotu wiodący do „menhiru", podczas gdy stary markiz ze zmarszczonem czołem oglądał się za nią niespokojnie.

— Nie trwóż się o nią, drogi stryju! — odezwał się Jan d'Olier, chodząc tam i zpowrotem po leśnej szerokiej drodze — Mariline jest wytrawną sportsmenką. Istny z niej rycerz bez trwogi. Ostrożna przytem będzie się miała na baczności. Dość blisko zresztą jestem, by w każdej chwili móc przybiec jej z pomocą.

Wtem okrzyk przerażenia rozległ się od strony „menhiru".

Kilka strzałów padło jednocześnie. Jan d'Olier pobiegł w ich kierunku. Stary markiz powlókł się za nim.

Niebawem wstrząsający widok przykuł ich do miejsca: potwornie olbrzymi goryl leżał wpobliżu „menhiru"; obok małpy stała Mariline blada i drżąca jeszcze, lecz z uśmiechem triumfu na twarzy.

— Oto bretońska legenda! — zawołała idąc na spotkanie osłupiałych mężczyzn.

— Ale bez tego — dodała pokazując miniaturowy browning, powiększyłabym liczbę nieszczęsnych ofiar.

Zbliżając się szybkim krokiem ku „menhirowi" wyczułam nagle, że ktoś stąpa wślad za mną. Z rewolwerem w dłoni odwróciłam się niezwłocznie — w samą porę, gdyż bestja ta, o głowę wyższa odemnie podnosiła już potężne swe łapy, by objąć mię niemi. Krzyknąwszy z wrażenia wzięłam goryla na cel mierząc w głowę. Padł trupem na wznak jak kłoda.

— Jakim sposobem znalazł się w tym lesie? — mruknął zdumiony markiz.

— Rozbitek z okrętu, który poszedł na dno prawdopodobnie — odparł Jan d'Oliver. — Są podobno groty połączone z morzem w Bretanji — albo też uciekł z menażerji..

— Rozwiążemy później tę zagadkę — nadmienił starzec — deszcz zaczyna padać na dobre. Mamy zaledwie czas uciec przed ulewą.

— Dobrze — odparła przytomna i praktyczna młoda kobieta — ale jutro zrana wrócimy po goryla. Małpy są modne w tym roku.

Tłum. I. S.

SPORT

Garbarnia od góry, Lechja od dołu...

Za dwa tygodnie zakończenie mistrzostw.

Wczorajsze gry ligowe zadecydowały o losie lwowskiej Lechji. Wskutek przegr. z Pogonią i zwycięstwa Warszawianki nad Wartą Lechja opuszcza szeregi ligowe z 11 punktami i 23:66 stosunkiem bramek. Dół tabeli został więc ostatecznie rozstrzygnięty.

U góry sytuacja również jest wyjaśniona. Garbarnia faktycznie została już mistrzem Polski, gdyż teoretycznie Pogoń ma jeszcze szanse do tego tytułu. Obliczenie to jednak jest niestety tylko mrzonką i mowy być nie może o tem by Garbarnia mogła ulec Wiśle w stosunku 11:0 a Pogoń wygrać z Legją i Polonją 10:0. Tylko osiągnięcie takich lub w tym stosunku rezultatem mogłoby zmienić tabelę na korzyść Pogoni.

Wczorajsze wyniki i krótkie sprawozdania przedstawiają się następująco:

WARSZAWA:
WARSZAWIANKA — WARTA 2:1 (1:0).

Drużyna stołeczna zasłużyła na zwycięstwo, przedewszystkiem dzięki wielkiej ambicji i doskonałej formie wszystkich swych graczy. Bramki zdobyli: w 11 min. Tymosławski, w 25 — Kniola, w 33 — Kolkowski. Sędziował dobrze p. Otto. Publiczności 3 tysiące.

LWÓW:
POGOŃ — LECHJA 3:0 (1:0).

Mecz, który był przypieczętowaniem losu Lechji, odbył się w warunkach skandalicznych pod względem terenonym; boisko było pokryte grubą warstwą błota, przez cały czas padał deszcz. Pogoń wystąpiła z trzema rezerwowymi, mimo to zdołała pobić Lechję w stosunku 3:0. Bramki zdobyli Kozok — 2 i Szlaf — 1. Sędziował dr. Lustgarten.

WIELKIE HAJDUKI:
RUCH — CZARNI 1:0 (0:0).

Mecz nieciekawy, robiący wrażenie zgóry uplanowanego. Ruch grał znacznie niżej swej formy. Jedyną bramkę w 14 minucie zdobył po przerwie Kossowski. Po zdobyciu bramki tej, obie drużyny prawie przestały grać, zabawiając się prowadzeniem piłki w polu. Sędzia p. Schneider — dobry.

TABELA LIGOWA.

	Gier	Pkt.	St.br.
1. Garbarnia	21	30	49:19
2. Wisła	21	27	50:28
3. Pogoń	20	26	42:30
4. Legja	20	25	48:31
5. Warta	22	23	58:34
6. Ł. K. S.	21	23	46:36
7. Ruch	20	23	43:37
8. Polonja	21	18	34:24
9. Cracovia	20	17	31:48
10. Czarni	21	14	26:50
11. Warsz.	20	13	33:47
12. Lechja	22	11	23:66

Herbstreich przeciw Białoczarnym.

Hakoah nadal bojkotuje Ł. T. S. G.

Niedzielne zawody z cyklu rozgrywek o puhar „Kurjera Łódzkiego" i finałowe mistrzostwo Łodzi między ŁKS-em a ŁTSG. zakończyły się pewnem zwycięstwem ŁKS-u w stosunku 4:2 (1:2). Drużyny wysąpiły w składach nieco osłabionych co wpłynęło na przebieg gry, gdyż brak Królewieckiego w ŁTSG odbił się na grze ataku, a Trzmieli w ŁKS-ie, uczynił lukę, której nie mógł wypełnić mało rutynowany Kubiak.

Przebieg zawodów można podzielić na dwie fazy: przed i po przerwie. O ile przed przerwą więcej z gry i pewną przewagę miało ŁTSG. o tyle w drugiej fazie zawodów przeważał ŁKS, co też znajduje odzwierciedlenie w wyniku cyfrowym zawodów.

Na dwie bramki strzelone ŁKS-owi, przez Franemana i Sokołowskiego (karny) Czerwoni odpowiedzieli jedną, strzeloną przytomnie przez Herbstreicha.

Po przerwie natomiast ŁKS strzelił 3 bramki przez Sowiaka 2 i Durkę 1 (z wolnego, a ŁTSG żadnej.

Przechodząc do oceny obu drużyn stwierdzić należy, iż zwycięzca

naogół rozczarował

Mila nie miał okazji do wykazania swej formy gdyż poza jedynym strzałem Francmana w drugiej połowie, szczęśliwie obronionym, mało był zatrudniony. W linji obrony Gałecki wykazał duży spadek formy co odbiło się i na grze Radomskiego. W pomocy poza wspomnianym już Kubiakiem ani Jasiński, ani Jańczyk niczem się nie wyróżnili. Atak w polu możliwy, pod bramką brak mu było decyzyj i umiejętności w wyrabianiu pozycyj strzałowych.

Drużyna ŁTSG grała do przerwy bez zarzutu. Po zmianie pól wyróżnił się bramkarz i pomoc; niepotrzebnie tylko po wyrównaniu przez ŁKS zawodnicy poddali się systemowi gry Pogodzińskiego i wprowadzili pierwiastek brutalności, co zresztą było pośrednio powodem przegranej. Atak ŁTSG bez Królewieckiego — słaby, w drugiej połowie, prawie wcale nie zagrażał bramce przeciwnika.

Zawody prowadził p. Kopjas, tolerując pobłażliwie faule zawodników, ograniczając się jedynie do karania drużyn dyktowaniem rzutów wolnych, co bynajmniej nie powstrzymywało poszczególnych zawodników od dalszego faulowania.

Szkoda, że OKS nie wyznaczyło na tak poważne zawody bardziej rutynowanego arbitra, któryby nie pozwolił sobie na karanie zawodnika przyniesieniem piłki kopniętej rozmyślnie na aut po gwizdku i drużyny zarządzeniem rzutu wolnego, a następnie zrezygnowanie z pierwszej decyzji na skutek interwencji kapitana drużyny zainteresowanej.

Tego rodzaju kary nie leżą

w kompetencji sędziów,

a cofnięcie kary na zawodnika obniża tylko autorytet sędziego tak u zawodników jak i publiczności. Zresztą F.I.F.A., tą kwestję już uregulowała o czem zapewne panu sędziemu Kopjasowi wiadomo. Najprawdopodobniej jakiś zawodnik łaskawie mu raczył o tem przypomnieć, co spowodowało cofnięcie zarządzenia.

W zawodach powyższych wziął udział w barwach Ł.K.S. Herbstreich wychowanek Ł. T. S. G. co nie wpłynęło na poziom gry, lecz odwrotnie spowodowało zdenerwowanie u zawodników Białoczarnych, jakoteż i sympatyków tego klubu.

Krok ten tłumaczy Herbstreich sportem i uważa, że gra przeciwko klubowi macierzystemu z punktu widzenia sportowego nie może mieć w stosunku do niego żadnych zastrzeżeń.

Niestety sport jest sportem, klub klubem; o tem Herbstreichowi nie wolno było zapominać. Ł.K.S. chodziło o trening a Białoczarnych o puhar i ewentualne zwycięstwo.

Tabela po wczorajszym meczu wygląda następująco:

	Gier	Pkt.	St. br.
1) Ł.K.S.	2	1	11:2
2) Ł.T.S.G.	1	0	2:4
3) Hakoah	1	0	0:7

W najbliższą niedzielę przypada trzeci mecz pomiędzy Hakoahem, a Ł.T.S.G.

Hakoah ma pono nie stawić się do zawodów i oddać ŁTSG. 2 punkty valcoverem.

Krok „Hakoahu" wywołał olbrzymie zdziwienie, gdyż podyktowany jest niezlikwidowaniem wewnątrz klubów tych sprawy głośnego swego czasu zatargu i znanego bojkotu Ł.T.S.G.

———x:o:x———

Burzliwy mecz na ul. Czerwonej.

Dzielnicę górną w A kl. reprezentuje K. S. Geyer.

W dniu wczorajszym na boisku K. S. Geyer, przy ul. Czerwonej odbył się decydujący mecz o promocję do A klasy w piłce koszykowej, pomiędzy Geyerem, a Makkabi. Zwyciężyła drużyna fabryczna po dogrywce w stosunku 16:14 (8:7).

Zawody prowadzone były przez p. Gruszczyńskiego, który został uproszony za zgodą obu stron, gdyż właściwy sędzia nie stawił się.

Przebieg meczu

nadzwyczaj burzliwy.

Gra bardzo ordynarna i emocjonująca.

Decydujące 2 punkty padły z 2 rzutów karnych.

Makkabi wskutek przegrania zawodów zarzuca organizatorom i sędziemu wiele usterek a przedewszystkiem to, że punkty zdobyto z rzutów karnych i na boisko wkroczyła publiczność.

Inne gry przedstawiają się następująco:

HAZENA KL. B.
GEYER—SZTERN 11:1 (6:1).

Zasłużone zwycięstwo zespołu fabrycznego, dla którego bramki zdobyły: Sokołowska 6, Szczapanikówna 2, Dobrasówna 3.

GEYER—TRIUMPH 7:6 (3:1).

Gra dość interesująca; pokonane z meczu na mecz grają lepiej.

KOSZYKÓWKA MĘSKA KL. C.
RESURSA—SZTERN 8:8 (4:2).

Po dogrywce nie osiągnęła żadna drużyna zwycięstwa, to też spotkanie zostanie powtórzone.

SZTERN—TRUMPFELDOR 14:24 (8:15).

Porażka łodzian w Poznaniu.

„Warta" walczy dalej.

Odbyte w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych zawody pięściarskie o mistrzostwo drużynowe Polski pomiędzy zespołami Warty i IKP zakończyły się wygraną drużyny poznańskiej w stosunku 10:6. W ten sposób Warta doszła do finału i zmierzy się w Katowicach z BKS. Mecz miał przebieg następujący:

Waga musza: Niedysponowany tego dnia Pietrzyński walczył poniżej swej formy i został pokonany wysoko na punkty przez Rogulskiego. (W).

W wadze piórkowej Spodenkiewicz był zbyt słabym przeciwnikiem dla

Forlańskiego,

który zwyciężył również zdecydowanie na punkty.

Lepszym również był w wadze piórkowej, zwłaszcza w ciosach i pracy nóg Sipiński (W) od Zielińskiego, który przegrał wysoko na punkty.

W wadze lekkiej zdobywa pierwsze dwa punkty dla łodzian Banasiak, który przez cały czas ma silną przewagę nad słabszym fizycznie i technicznie Wareckim. Warecki kończy mecz zupełnie „groggy".

W wadze półśredniej dwaj zawodnicy dysponujący w pierwszym rzędzie ciosem — Arski i Garncarek — wykazali przedewszystkiem respekt dla swych ciosów i prawie całe spotkanie przeszło pod znakiem fintowania i uników. Dopiero w 4 minucie ostatniej rundy zdołał Garncarek rozgrzać się i ulokować dwie celne prawe. Arski kończy walkę oszołomiony mimo to wynik uznano słusznie za nierostrzygnięty.

Sensacją nad wszelką miarę było spotkanie Chmielewskiego w wadze średniej z mistrzem Majchrzyckim. Młody zawodnik łódzki wykazał swą wielką formę i niezwyżły talent, gdyż przez trzy rundy dominował zupełnie nad rutynowanym Majchrzyckim i posłał go łącznie 5 razy na deski. W ostatniej chwili po ostatnim knock downie został wreszcie Majchrzycki wyliczony.

W wadze półciężkiej zwyciężył Wiśniewski. Stahl walczył poniżej swej formy, stremowany wrogiemi okrzykami publiczności pod jego adresem.

Walka Konarzewski — Tomaszewski miała przebieg również niezwykle emocjonujący: Konarzewski był pod każdym względem lepszym i zdołał 4 razy posłać przeciwnika na deski, mimo to sędziowie orzekli spotkanie jako nierozstrzygnięte, krzywdząc tem wysoko łodzianina. Sędzia ringowy p. Laskowski b. dobry. Sędziowie punktowi ostatniem orzeczeniem zepsuli dobre wrażenie, jakie zrobili w innych spotkaniach.



Szwarc posłany „w krainę marzeń".

Zawody bokserskie Geyer — B. Kochba 7:7.

W sobotę w godz. wieczornych odbyło się w sali Geyera spotkanie towarzyskie pomiędzy drużynami pięściarskiemi klubów Geyera i Bar-Kochby. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 7:7. Wyniki techniczne były następujące:

Waga papierowa: **Liberman (BK) — Kamerski (G)** wynik nierozstrzygnięty.

Waga musza: **Opoczyński — Jaworek (M)** zwycięża na punkty Opoczyński.

Waga kogucia: **Wołkowicz** zwycięża przez k. o. **Krumma.**

Waga piórkowa Gawin (G) bije na punkty **Białystoka** i **Juras (G)** bije na punkty **Białka.**

Waga lekka: **Wdowiński (BK)** zwycięża na punkty **Kluszczyńskiego.**

Waga półśrednia: **Lipiec** nokautuje w drugiej rundzie **Szwarca.**

Punktowali pp. Wodzisławski i W. Sirota.

Narciarze fińscy

nie pojadą do Lake Placid.

Fiński komitet olimpijski powziął uchwałę, aby nie wysyłać do Lake Placid narciarzy fińskich. Do Ameryki wyjedzie jedynie reprezentacja łyżwiarska z Thunberkiem a może jedynie ten ostatni, który jako kilkakrotny mistrz świata i Europy posiada najwięcej szans zdobycia tytułu mistrza

Sport w kilku słowach.

(—)Zorganizowany przez warszawski OSWF bieg naprzełaj na dystansie 3 klm. wygrał Puchalski (Legja) w czasie 11 min. 3 sek. Drugim był Żak, trzecim Włodarczyk — obaj z Polonji.

(—) Zawody w piłkę nożną rozegrane na boiskach krajowych dały wyniki:

WISŁA -- CRACOVIA 4:2 (1:2)

Kraków: Zawody towarzyskie, w których po raz pierwszy po dłuższej przerwie wystąpił Reyman I. Bramki zdobyli Stefaniuk, Kisieliński, Kotlarczyk i Lubowiecki dla Wisły i Mitusiński i Kępiński dla Cracovji.

AKS --82 PP 4:3 (1:3)

Królewska Huta. Mecz powyższy został rozegrany z nakazu PZPN za niestawienie się w roku ubiegłym 82 pp. do finałowej rozgrywki z AKS. Ostatnia bramka po niezwykle emocjonującej grze padła w ostatniej minucie.

Lipiny: Naprzód -- 07 Siemianowice 6:1 (3:1)

Katowice: IFC -- Zgoda 2:1.

Warszawa: Polonja (ligowa) -- Makkabi 4:1.

(—) Rozegrane w Bytomiu zawody bokserskie pomiędzy drużynami reprezentacyjnemi Bytomia i Wrocławia zakończyły się zwycięstwem Bytomia 10:6. Sędziował w ringu p. Wende z Katowic, jednym z punktowych był p. Sadłowski.

(—) Uroczyste otwarcie toru lodowego w Katowicach odbyło się w sobotę. Hokey'iści po części oficjalnej rozpoczęli treningi, poczem popisywała się w jeździe akrobatycznej para berlińska Dietze-Bayer.

(—) Sport ten uprawiany jedynie na Śląsku, jednoczy w związku 5 klubów. Tytuł mistrza Polski zdobył po rozgrywkach niedzielnych Klub Cyklistów — Siemianowice.

(—) Zawody o mistrzostwo kl. C w Łodzi pomiędzy WIMA II a Widzewem II zakończyły się zwycięstwem drużyny fabrycznej nad zespołem robotniczym. w stosunku 4::2. WIMA promowana do Klasy A w pierwszym składzie ma do zanotowania drugi sukces — gdyż rezerwy mają szanse również zdobyć tytuł mistrza klasy C.

(—) Mające się odbyć w basenie przy ul. Kilińskiego zawody pływackie młodzieży szkolnej organizowane przez Gimnazjum Zimowskiego zostały odwołane i przełożone na najbliższą niedzielę z powodu zakazu przebywania młodzieży szkolnej na mieście.



Bluszcz.

Nr. 46 „Bluszczu rozpoczyna artykuł H. Nagkrowej „Potrzeba serca", w którym autorka wykazuje konieczność wprowadzenia elementu osobistego współczucia w społeczną akcję ratowania bezrobotnych. K. Westreska w dalszym ciągu zaznajamia czytelniczki z zasadami nowego projektu prawa małżeńskiego. R. Zienkiewiczowa kreśli sylwetkę niedawno zmarłej J. Jahołkowskiej. W. Boczkowska w korespondencji pt. „Przyjemne z pożytecznem" opowiada o czterotygodniowych kursach dla cudzoziemców na uniwersytecie w Londynie.

N. Jastrzębska w art. „Śmiejmy się ze snobizmu" rozwija i uzupełnia myśli, wypowiedziane przez J. Strzelecką w „Ewolucji snobizmu". St. Podhorska-Okołów w art. „Sport w sztuce" charakteryzuje prace malarskie, nagrodzone na konkursie sportowym Instytutu Propagandy Sztuki. Dalszy ciąg barwnej powieści na tle życia ziemiańskiego pt. „Bratowa z kabaretu" M. Leszczyńskiej -Mittelstaedt oraz recenzja z „Romea i Julji" Szekspira uzupełniają dział literacki.

W dziale praktycznym zwraca uwagę dowcipny felieton Well „Może przeszkadzam?", „Co jeszcze możemy oszczędzić?" M. Koryzma, „O racjonalnej pracy serca" W. Prażmowskiej. „O tłustej cerze" dr. Rostkowskiej, „Czy i jaki dochód może dać ferma kurza" M. Sarjusz Stokowskiej. „Na filiżankę herbaty". „Obiady dla pracującej inteligencji" i przepisy pani Elżbiety.

Radjo-kącik

WTOREK.

11.40 Przegląd prasy kraj. PAT. 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dz. bież. 12.10 Muzyka z płyt gramof. 13.10 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met., 14.45 Pieśń w wyk. chóru Kozaków, 15.05 Komunikat gospodarczy, 15.15 „Chwilka lotnicza", 15.25 „Oszczędność jako sport", wygł. p. S. Okołów- Podhorska, 15.45 Kom. dla żeglugi i rybaków, 15.50—16.15 Program dla dzieci, 16.20 Odczyt z Krakowa, 16.40 A. Leśniewska wygł. pogadankę pt. „Organizacja" „Dzielmy się", 16.55 Muzyka z płyt gramof. 17.10 Odczyt ze Lwowa, 17.35—18.50 Koncert symfoniczny 18.50 Rozmaitości, 19.15 „Porady prawne dla rolników", wygł. mec. Z. Nadratowski, 19.25 Program na dz. nast., 19.30 Pieśni z wyk. Ewy Turner, 19.45 Pras. Dziennik Radjowy, 20.00 Feljeton pt. „Stare legendy mazowieckie", wył. p. W. Bunikiewicz, 20.15—21.45 Skrzynka pocztowa techniczna. Korespond. bież. omówi i porad. techn. udzieli p. W. Frenkiel, 22.00 Koncert kameralny. 22.40 Dadatek do Pras. Dz. Radj. 22.45 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met. i kom. policyjny 22.50 Wiadomości sportowe, 23.00 Muzyka taneczna.

KATOWICE, wtorek 408,7 m.

11.40 Przegląd prasy kraj. 11,58 sygnał czasu i grogram na dz. bież. 12.10 Muzyka polska z płyt gramof., 13.10 Kom. meteor. z Warsz., 14.45 Komunikaty, 14.55 Intermezzo muzyczne, 15.05—16.20 Transm. z Warsz., 16.20 Odczyt z Krakowa, 16.40 Pogadanka z Warsz. 16.55 Muzyka. 17.10 Odczyt ze Lwowa, 17,35 Koncert, 18.50 Rozmaitości 19.05 Odcinek powieściowy, 19.20 Olga Regorewiczowa: „Znaczenie Góry Świętej Anny w poezji śląskiej", 19.40 Kom. Zw. Młodz. Polsk. 19.45—22.50 Transmisje zWarsz., 22.50 Komunik. sport. i program na dzień nast., 23.00 Muzyka lekka.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, wtorek 1634,9 m.

16.30—17.30 Koncert z Lipska, 17.30—17.55 Prof.Mersmann: Rozmowa o muzyce, 18.00—18.25 Pułkownik v. Oertzen: „Rozbrojenie, czy gotowość do wojny" 18.30—18.35 Angielski dla zaawans. 19.00—19.25 Dla szkół wyższych. Prof Kretschmer: „Budowa fizyczna a charakter". 19.30. Koncert z Monachjum. 20.45 Odczyt aktualny. 21.15 Koncert z Wrocławia. 22.10 Komunikaty miast. i Muzyka lekka.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Spódniczka czy toga
Teatr Geyera Tajemnice Warszawy.
Teatr Kameralny — Hau-Hau.
Teatr Popularny — pop. i wiecz. Wiktorja i jej huzar.
Coctail — Coraz lepiej.
Filharmonja — Koncert Cecylji Hansen.
Apollo — Pat i Patachon jako królowie mody
Casino — Wielkomiejskie ulice.
Capitol — C. i K. Feldmarszałek
Corso — I Gdy noc zapada. II Zakochany bokser
Czary — I. Czerwony pirat. II. Znak Zorry
Grand Kino — Wesoły porucznik
Dom Ludowy — Kobiety nie do małżeństwa
Luna — Światła wielkiego miasta.
Mimoza — Romans nad Rio-Grande.
Momus — Jedna mocna z kropelkami
Odeon — Czar tanga
Oświatowy — Tajemnica muzyny
Palace — Na ławie hańby
Przedwiośnie — Kawiarenka.
Rakieta — Arab.
Resursa — Ofiara ojca.
Splendid — On i jego siostra
Wodewil — Czar tanga
Zachęta — Jej chłopczyk

TEATR „COCTAIL"

Tylko jeszcze trzy razy Leo Fuks w pełnej humoru werwy i dowcipu ostatniej premjerze „Coraz lepiej" — Fuks — Skwierczyńska, Grey, Laskowski, Zabojkina, balet Tacjanny Wysockiej, Iżykowski, Czacharska, Szmarówna są przedmiotem niesłychanych owacyj. — Ku udogodnieniu Sz. Publiczności kasa zamawiań zostaje przeniesiona na ulicę Przejazd Nr. 2 do sklepu Foto - Zof.

Od Administracji !

Dla uniknięcia pomyłek przy przesyłaniu gotówki pocztą lub przez P. K. O. upraszamy o łaskawe wyszczególnienie na jaki cel wysłana gotówka jest przeznaczona (prenumerata, ogłoszenia i t.p.).

WINSZUJEMY!
Jutro: Grzegorzowi
Wschód słońca 6:56
Zachód 3.45
Długość dnia 9.05
Ubyło dnia 7.56
Tydzień 47.

Dwie sceny w buduarze artystki.

Przykra wizyta komisarza policji.

Działo się to w Londynie. Karin van Straaten pomyślała chwilę, potarła nerwowo batystową chusteczką po czole, poczem rzekła: — Prosić. —

Mężczyzna stanął w drzwiach. Przedstawił się krótko — Kramer, komisarz kryminalny. —

Młodzieńczy wiek i lekka powiewna szata poranna artystki onieśmielała go i oszałamiała. Pan chciał mówić ze mną? — spytała — Tak szanowna pani zna Roberta Ravela? — Wstała zdumiona — Jest moim serdecznym przyjacielem. — Czy pani zna go oddawna? — Naturalnie. Od kilku miesięcy. Ale co on ma wspólnego z policją? — Komisarz policji Kramer zniżył głos: — Nie przychodzę z policji. Dotychczas nie wpłynął do nas donos. Może uda nam się wogóle zapobiec temu. Na razie próbujemy wymazać z powierzchni pewną niemiłą sprawę. Wczoraj wieczorem zgłosił się u mnie złotnik Bolkenrat i prosił ażebym załatwił bezwłocznie następującą sprawę. Ravel ukradł wczoraj z jego składu kolję perłową, wartości dwudziestu tysięcy funtów szterlingów.

Aktorka **porwała się z krzesła.**

— Ukradł? — Niestety szanowna pani. Mamy co do tego niezbite dowody. Zachodzi obecnie obawa, że gazety wmieszają nazwisko pani w całą tę brzydką historję. Mój mocodawca pozwala sobie zaproponować, by pani wpłynęła na Ravela i rozkazała mu oddać skradzioną biżuterję w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Wobec czego zaniechałby oficjalnego donosu do policji.

Artystka podeszła do okna i patrzała dość długo na ulicę. Nagle odwróciła się. — Dziękuję panu — rzekła. — niebawem będzie u mnie pan Ravel. Załatwię z nim tę sprawę. Proszę przyjść do mnie **ponownie za godzinę.**

Wkrótce po wyjściu komisarza wszedł do pokoju młody mężczyzna. Wszedł do pokoju bez zaanonsowania, zbliżył się cicho do artystki i otoczył ramieniem z młodzieńczym uśmiechem.

Nagle spoważniał. Wyglądał w tej chwili na dorosłego. Karin przyniosłem ci coś. Drogocenny upominek. —

Przeraziła się. Pomyślała o wizycie z przed kilku minut: — Robercie, niczego od ciebie nie żądam. — Dotąd nie dałem ci nic. Ale marzyłem zawsze o chwili, w której będę ci mógł ofiarować coś pięknego. Dzisiaj nadeszła to chwila.

Wyjął z kieszeni wąskie pudełko. Na niebieskim aksamicie spoczywał naszyjnik. Karin spoglądała w milczeniu biorąc prezent do ręki. — Czemuś to zrobił? — spytała cicho — Bo cię kocham.

Ujęła jego dłoń: — Robercie wiem skąd masz te perły. Przed godziną była u mnie policja. Czemuś to zrobił?

Robert Ravel pochylił się naprzód i zakrył sobie oczy jej miękkiemi dłońmi — Chciałem ci coś ofiarować. Jesteś taka piękna. Jestem biedny. Bogaci zabierają mi ciebie. — Robercie, przecież ciebie kocham. — Jestem taki biedny. Inni są bogaci — powtarzał. Usta jego wymawiały te słowa bez końca jakby bezwiednie jakby w półśnie.

Pocałowała go: — Wracaj do domu Robercie — odezwała się — ja sprawę tę załatwię. Kocham cię i będę

cię zawsze kochała.

Perły zatrzymam jako dowód twojej wielkiej miłości. Pomówię z jubilerem. Idź do domu mój chłopcze.

Robert Raval dopadł drzwi. — Już nigdy — nigdy ciebie nie ujrzę...

W pół godziny potem wręczyła Karin van Straaten komisarzowi Kramerowi czek na dwadzieścia tysięcy funtów. — Zatrzymam perły, — rzekła.

W małej kawiarence podmiejskiej spotkało się dwóch osobników. — Kramer, zamieniłeś czek? — Zagadnięty skinął: — Tak. Mam całe dwadzieścia tysięcy funtów. Oto połowa dla ciebie, Ravelu. — Chłopak schował pieniądze do kieszeni. — Karin była właściwie bardzo miła — rzekł. Kiedyż ona się pomiarkuje, że

perły są fałszywe?

Komisarz Kramer zaśmiał się. — Nigdy. Kobiety uświadamiają sobie bardzo rzadko czy kosztowności, które noszą i serce, które kochają są fałszywe lub prawdziwe.

Dziesięć zdjęć profesora Piccarda.

Ciepłe ognisko miłości.

Korespondent jednego z pism francuskich odwiedził niedawno prof. Piccarda w Brukseli i nadesłał swemu pismu poniższy zajmujący opis bytności swej u wielkiego uczonego:

Gdy się otwiera drzwi salonu profesora Piccarda w zacisznem mieszkaniu jego w Brukseli, czarujący widok rzuca się w oczy: dziesięć fotografij, z których uśmiechają się

twarzyczki dziecięce,

nad któremi pochyla się serdecznie i ojcowsko sylwetka profesora.

Piccard ma dwie pasje w życiu: rodzinę i fizykę. Tym samym serdecznym gestem pochyla się nad mikroskopem, co nad główką najstarszego syna.

Trudno sobie wyobrażić coś bardziej prostego i zachwycającego jak widok tego uczonego, odpowiadającego na pytania pieszcząc równocześnie dłoń najmłodszej córeczki, przerywającego naukowy zwięzły wykład by odpowjedzieć na naiwne pytania dziecka. Czas jego zależny jest od dwóch ograniczeń:

Idę do laboratorjum — tłumaczy się żonie... żona na mnie czeka — wyjaśnia, usprawiedliwiając się współpracownikowi.

Mieszkańcy Brukseli znają tę wysoką sylwetkę zdążającą do swego ogniska domowego ku uniwersytetowi. — To Piccard! — szepcą, i niejedna głowa odkrywa się przed człowiekiem, którego oczy zatopione są w chmurach i który — pierwszy z ludzi — wzniósł się do fantastycznej wysokości 15,782 metrów. August Piccard przebywa bardzo wysoko w atmosferze spekulacyj naukowych, a jedynem jego schronieniem na ziemi jest ciepłe środowisko miłości rodzinnej.

— Bałem się tylko jednej rzeczy — opowiada o swym wzlocie — chwili, w której z zewnątrz

zamknięte zostaną drzwi kabiny.

Brzydki moment. Otóż tak byłem zajęty — że nawet tego nie zauważyłem.

Mówimy o powrocie jego na ziemię do Obergurgl.

— Zaraz opadli mnie dziennikarze... Nie chcą tego zrozumieć, że mogę nie mieć nic do powiedzenia. Wzniosłem się tak wysoko, żeby sprawdzić niektóre dane o promieniu kosmiernym — a nie żeby studjować warunki nawigacji. Konstruktorzy pytają mnie o rady... Cóż im mogę poradzić? Gdy powróciłem stamtąd z góry wszyscy mną trzęśli poprostu! Pewien młody Niemiec zmusił mnie literalnie, abym przemówił kilka słów przez radjo w Monachjum. Odmówiłem najpierw, lecz okazało się, że już w mojem imieniu

zapowiedział moje deklaracje,

cóż było robić? Przed mojem przemówieniem zostałem zaproszony na „prywatny" obiad przez dyrektora poczty. Było nas 5 osób. Za krzesłem każdego z nas stała... pokojówka w białym fartuszku i czepeczku. Byłem tem trochę zdziwiony. Okazało się, że były to najserdeczniejsze przyjaciółki pani domu, które w ten sposób chciały mnie zbliska zobaczyć.

Od czasu swego powrotu ze stratosfery prof. Piccard zasypany jest dekoracjami i orderami. Na wiosnę projektuje nową ekspedycję w przestworza. Ekspedycja ta ma się składać tylko i wyłącznie z Belgów.

Zwiedziłem laboratorjum wielkiego uczonego. W pewnej chwili prof. Piccard spojrzał kolejno na dwa zegarki:

— Pan daruje — rzekł mi — żona na mnie czeka!

Ostatni mohikanie romantyzmu na Korsyce.



Jak już donosiliśmy przystąpił rząd francuski do energicznego tępienia zapomocą tanków i gazów kryjówek zbójeckich słynnych bandytów. Jednej z dziennikarek udało się dotrzeć do kryjówki znanego przywódcy band Spady i namówić go do pozowania przed objektywem aparatu fotograficznego.

Amerykańskie zachwyty

nad zabytkami historycznemi Francji.

Miljony Rockefellera w Fontainebleau.

Paryż w październiku.

Amerykanin z słynnej piątej ulicy Nowego Jorku, zapytany o to, co najbardziej podobało mu się we Francji, zadziwi każdego pytającego swoją odpowiedzią. Nie wspomni ani o łagodnym klimacie Francji, ani o piękności krajobrazów pominie również uprzejmość Francuzów i doskonałą ich kuchnie oraz przednie wina francuskie. Natomiast zawsze zachwycać się będzie historycznemi zamkami Francji. Rzec nawet można bez obsłonek, że Amerykanie zazdroszczą Francuzom ich starożytnych zamków które w martwych wodach swych rowów warownych odbijają swe wieżyce i wrota z herbami. Wielu jest Amerykanów, którzyby chętnie oddali całą nowojorską ulice z jej drapaczami nieba, kosztującemi miljony dolarów, gdyby przenieść mogli choćby zamek antyczny z brzegów Loary na wybrzeże Hudsonu.

Słynne te zabytki przeszłości pobudzają ich wyobraźnię. Widzą w nich doskonałe wzory budownictwa, będącego wykwitem długoletniej kultury i wspaniałym dowodem jedności, łączącej robotnika z artystą, a zarazem wzorem historycznego i kulturalnego rozwoju państwa.

Tem właśnie się tłumaczy że miljarder amerykański Roekfeller przyczynić się zechciał wspaniałemi datkami pieniężnemi do zachowania i odnowienia zagrożonych zagładą zabytków historycznych Francji.

Fundacje Rockfellera dozwoliły uratować nietylko katedrę w Reims (ostrzeliwaną i zniszczoną przez Niemców podczas wojny światowej), ale również zamek wersalski pałac w Fontainebleau, wspaniały pomnik architektury Odrodzenia i Pierwszego Cesarstwa.

Przedewszystkiem odświeżono i nadbudowano według dawnych planów zniszczony pożarem w r. 1856 teatr stanowiący poszczególny budynek kompleksu pałacowego. Przeniesiono tutaj zpowrotem z muzeum w Luwrze znajdujące się tam na przechowaniu **cztery posągi z bronzu,** wyobrażające Apollina Herkulesa, Merkurego i Wenerę. Oryginały tych posągów według których artyści włoscy za czasów króla Franciszka I odlewali statuy obecne, jeszcze znajdują się w Luwrze.

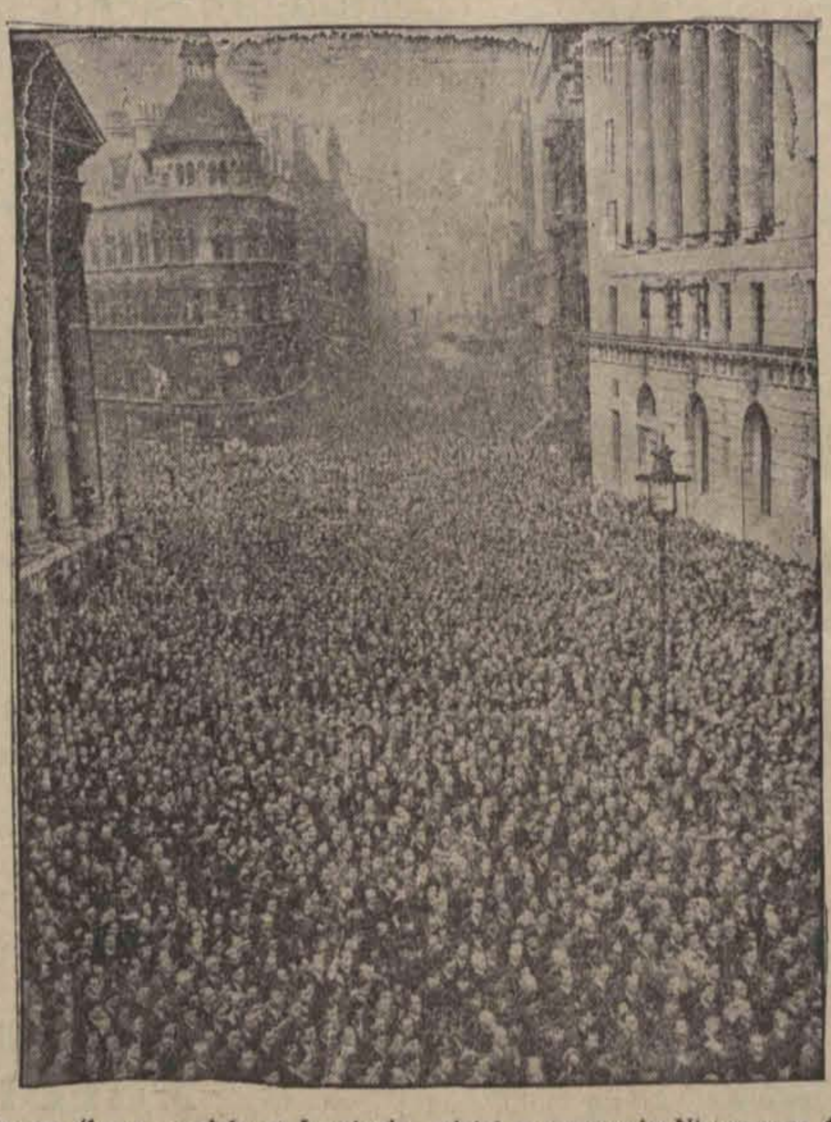
Najważniejszą praca restauracyjną było utrwalenie sklepień przy mozolnem unikaniu przeciążenia dawnych belek. Chodziło o pokrycie dachów i zabezpieczenie apartamentów od ruiny skutkiem wpływów atmosferycznych, aby uniknąć wypadków w rodzaju tego jaki miał miejsce w roku 1918, gdy zalana została biblioteka pałacowa.

Najpiękniej po odnowieniu przedstawia się tak zw. owalny dziedziniec pałacu z wspaniałemi fasadami wewnętrznemi. Tutaj hojność Rockfellera dozwoliła przywrócić budynkom ich **oryginalne oblicze historyczne.**

Praca odświeżenia została także rozciągnięta na ogród. Użyto wielu starań, aby przywrócić alejom i grupom drzew ich tradycyjny wygląd. Oczyszczono posągi odnowiono wodotrysk — „Pontajne d'Ulysse". Naprawiono stopnie, prowadzące do wodotrysku Diany i zdobiące go marmurowe wazony oraz tafle chodników ogrodu.

I tak dzięki upodobaniu demokratycznej Ameryki do książęcych zabytków Europy, miljony Rockfellera dopomogły wskrzesić Fontainebleau w jego dawniejszej szacie.

Imponująca manifestacja.



Nieprzeliczone tłumy wzięły w Londynie udział w uczczeniu Nieznanego Żołnierza w rocznicę zakończenia wojny światowej.

Bandyci zlękli się teściowej.

Wzruszający list magnata.

W Ameryce zdarza się często, że ludzie spokojni, Bogu ducha winni, bywają napadani i uprowadzeni w celu wydobycia za nich większego okupu za odzyskaną wolność. Bezczelność w postępowaniu rabusiów w dobie obecnej świadczy o tem, że w swych kryjówkach **czują się bezpieczni.**

Policja i tajni agenci uganiają się za rabusiami ale prawie nigdy nieudaje im się uwolnić wykradzionej osoby lub do wiedzieć się przynajmniej o miejscu jej pobytu. Bandyci są nie bardzo ostrożni w wyborze swych ofiar. Uprowadzają wszelkiego rodzaju krewnych ludzi zamożnych, albo ich samych. Brak ostrożności opłaciła banda zrzeszonych robusiów z Sam Carielem na czele w sposób bardzo dotkliwy.

Ostatnio dobrali się do teściowej magnata naftowego Roosevelta i

uprowadzili ją

Pozornie wyglądała owa dama bardzo ujmująco. Nie była stara, przytem była dość ładna i posiada znaczny majątek osobisty. Złośliwe języki utrzymywały coprawda, że pani Geraine umiała „osłodzić" swemu zmarłemu małżonkowi niejedną godzinę. W każdym razie miano Ksantypy przynosiła nieladą zaszczyt, a tego krzywdzącego dla niej zdania był również jej ukochany zięć. Jest więc zrozumiałem, że mr. Rooseveltowi nie udało się odnaleźć swej teściowej. Otrzymał coprawda, w pewien czas po zniknięciu teściowej list z żądaniem

dość wysokiego okupu

za wypuszczenie na wolność anioła opiekuńczego jego ogniska domowego. Ale on oddał rzecz tę policji do rozpatrzenia, która niestety nie natrafiła na trop uprowadzonej teściowej i po upływie pewnego czasu zaniechała dalszych poszukiwań. Następny list uwodzicielów spalił zięć, nie czytając wcale, aby nie rozdrażniać stroskanej żony.

Od tego czasu minęło kilka tygodni. Wszelki słuch po godnej matronie zaginął. Aż nagle, stroskany zięć otrzymał list, wręczony przez konnego posłańca, następującej treści: „Zrzekamy się wszelkiego odszkodowania. Nie żądamy ani centa, przeciwnie gotowi jesteśmy wypłacić panu 20,000 dolarów przy odbiorze ukochanej teściowej. Ale błagamy pana niech pan

przybędzie bezwłocznie,

razem z naszym posłańcem i uwolni nas od pani Geraine Osobiste bezpieczeństwo zapewnia S Cariel".

Mr. Roosevelt stwierdził, że właściwie zawsze chętnie widział u siebie swą teściową i bez namysłu udał się z posłańcem aby odebrać 20,000 dolarów i skarb rodziny, czem stała się nagle teściowa. Od tej chwili począwszy bandyci amerykańscy włączyli podobno do swego regulaminu nowy paragraf: „Teściowa to interes deficytowy".

Jedenaścioro małych Smithów

zrobiło papie niespodziankę!

Frederick Smith, poczciwy obywatel amerykański miał już ośmioro dzieci, gdy pewnego dnia, może nietyle dlań pięknego, jak pamiętnego, żona obdarzyła go jeszcze trojaczkami.

Gromadka małych Smithów powiększyła się

do liczby jedenastu.

Lekarski świat był zdziwiony tym faktem, gdyż pani Smith w chwili przyjścia na świat trojaczków, miała już 42 lata.

Zaczęto badać niezwykłą matkę.

I wtedy pani Smith uczyniła mężowi wyznanie:

— Kochany Fredericku, — powiedziała — żadne z naszych dzieci nie jest twojem dzieckiem... ale nie bój się, nie jest i mojem.

Brałam dzieci z domu podrzutków, a bojąc się ciebie, symulowałam ciążę.

Pan Smith chciał w pierwszej chwili wypędzić dzieci z domu, ale na błagalne prośby żony, pozwolił im zostać. Uparł się tylko przy zwróceniu trojaczków do przytułku.

Ósemka nam wystarczy — wytłumaczył amatorce dzieci.

200 punktów bólu

na skórze ludzkiej.

Skóra ludzka jak wykazują coraz jaśniej nowsze badania, jest nietylko workiem, noszącym w sobie ciało ludzkie, lecz samodzielnym, niesłychanie ważnym organem, od którego prawidłowego funkcjonowania

zależy zdrowie człowieka.

Mechanizm skóry jest niesłychanie skomplikowany, co obrazują następujące cyfry:

1cm. kw. skóry zawiera 6 milj. komórek 1 m naczyń krwionośnych 4 m niteczek nerwów, 15 gruczołów tłuszczowych, 100 gruczołów potnych, 5 włosów, 5 tysięcy ciałek czuciowych, 2 punkty ciepła, 12 punktów zimna, 200 punktów bólu.

Gdybyśmy według tego wyliczyć chcieli liczby, odnoszące się do całej powierzchni skóry, musielibyśmy rzeczone cyfry pomnorzyć przez 20 tys. i doszlibyśmy do wręcz

fantastycznych wyników.

Cała skóra zawiera 120 miljonów komórek, 20 tys. m naczyń krwionośnych, 2 miljony gruczołów potnych, których rurki o długości pół centymetra złożone w całości tworzyłyby kanał o przeszło 10 km długości.

Podsłuchane.

PRACA.

Pani do nowoprzyjętego ogrodnika:

— Trzeba ostrzyc gazon, podlać róże, posadzić kilka pelargonji, zebrać szpinak dla kuchni, zapalić w cieplarni, naprawić płot...

— Przepraszam, czy to jest robota na jeden dzień, czy też program piatiletki?

W SĄDZIE.

Sędzia: Czy to prawda, że oskarżony nazwał sąsiada złodziejem i bandytą?

— Tak jest, panie sędzio.

— I kłamcą i oszustem?

— Nie, panie sędzio. O tem zapomniałem. Nie można odrazu o wszystkiem pamiętać.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.